Konto czekowe P. K. O. nr. 203851. **Cena numeru 250000 mk.**

AKADEMIK

„AKADEMIK" wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca z wyjątkiem lipca, sierpnia i września.
PRENUMERATA roczna 2 złp. (według kursu franka waloryzacyjnego w dniu wpłaty).
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Poznań, ul. św. Marcina 65, dom ogrodowy. Telefon 19-51.
Biura otwarte od godziny 10—1, 3—6.
Redaktor przyjmuje od godziny 5—6 popoł.

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 100 złp., 1/2 strony 60 złp., 1/4 strony 35 złp., 1/8 strony 20 złp., 1/16 strony 12,50 złp., 1/32 strony 7 złp. — Drobne ogłoszenia: 10 gr. za 1 milimetr na stronie trzyłamowej. W tekście ogłoszenia kosztują 50% drożej.
Wpłaty na ogłoszenia przyjmuje się w mkp. po kursie franka waloryzacyjnego w dniu wpłaty.

Warszawa — Lwów — Kraków — Poznań — Wilno — Lublin — Gdańsk — Cieszyn.

Nr. 3. **Dnia 20. lutego 1924.** **Rok III.**

ODPARTY ATAK.

Żywioły lewicowe na uniwersytetach polskich, występujące pod nazwą „demokratycznej" młodzieży, a będące w istocie młodzieżą rewolucyjną, której trzon główny stanowią oczywiście socjaliści i żydzi, przystąpiły do generalnego ataku na praworządnie uchwalone podstawy konstytucji życia akademickiego. Atak był przygotowany z dużym nakładem sił i pracy i prawdopodobnie wyczerpał wszystkie zasoby możliwości młodzieży lewicowej. Zmobilizowano wszystko, co tylko się dało zmobilizować, wytoczono cały zasób demagogicznych hasełek, rozwinięto ożywioną agitację, przejawiającą się w licznych odezwach, ulotkach — ba, nawet założono w tym celu nowe pismo.

Cała ta akcja spaliła jednak na panewce i przyniosła w rezultacie lewicy nową kompromitację. Młodzież akademicka wybory do samozwańczych Rad Akademickich zbojkotowała, stając w ten sposób w obronie praworządności i przeciwstawiając się rewolucyjnym zamachom. Nikła liczba wyborców do Rad Akademickich mówi o tem w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości. Zamach na praworządny ustrój akademicki został na całej linji odparty.

Takiego obrotu sprawy byliśmy zresztą pewni i nie jest on dla nas niespodzianką. Wierząc bowiem w zdrowy instynkt młodzieży, ani na chwilę nie mogliśmy przypuścić, by dała się zaplątać w robotę warcholską, prowadzoną zresztą tak przejrzyście. Nie chodziło tu bowiem nawet wcale o stworzenie na drodze rewolucyjnej innego ustroju życia akademickiego, chodziło tylko o zburzenie już istniejącego. Tworzenie Rad Akademickich, które miały być analogją do Miejscowych Komitetów Akademickich, było tylko pozorem jakiegoś programu pozytywnego. W istocie lewica miała program tylko negatywny: rozwalić Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej, by módz dalej w nieunormowanych stosunkach mącić wodę. Że lewica żadnego pozytywnego programu nie ma i nie miała, upewnia nas w tem obecna bezradność wybranych członków owych Rad, którzy nie wiedzą właściwie co mają robić, co np. w Poznaniu wystąpiło w formach bardzo jaskrawych.

Przebąkuje się tu i ówdzie wśród lewicy o tem, że między Radami Akademickiemi a Związkiem Narodowym dojść powinno do jakiegoś porozumienia, kompromisu. W to chyba sami autorowie tych balonów próbnych nie wierzą, zdając sobie chyba dobrze sprawę z tego, że między władzami prawowitemi młodzieży a władzami uzurpatorskiemi żadnego porozumienia być nie może. Klucz do porozumienia, jeśli o nie naprawdę chodzi lewicy, leży zupełnie gdzieindziej. Trzeba się wprzód podporządkować konstytucji akademickiej, a potem w jej ramach szukać porozumienia. Poza konstytucją nie może być mowy o żadnej zgodzie, bo podważałoby to podstawy prawne życia młodzieży i sankcjonowałoby „prawo do rewolucji", którego uznanie zniweczyłoby raz na zawsze możliwość stałego unormowania form organizacyjnych życia akademickiego.

Lewica zatem zawiśnie ze swojemi Radami w próżni. Będą one zapewne pełnić funkcje pewnego rodzaju komitetu porozumiewawczego organizacyj lewicowych — ale nic więcej.

Olbrzymia większość młodzieży akademickiej okazała, że z warcholską robotą lewicy nie chce mieć nic wspólnego. To powinno nareszcie otrzeźwić dotąd niepoczytalnych przewódców lewicy i pouczyć ich, że w życiu akademickiem można działać tylko na drodze legalnej.

Wszelkie zamysły rewolucyjne nie mogą dziś liczyć na powodzenie wśród młodzieży, która na ławie uniwersyteckiej zaprawia się do roli przyszłych strażników ładu i praworządności w Polsce, a zatem i w ramach życia akademickiego stać potrafi twardo w obronie tych zasad. Czasy, kiedy każdy, kto się do młodzieży zaliczał, uważał sobie za punkt honoru być potroszę rewolucjonistą, należą do dalekiej i niepowrotnej przeszłości. Nacjonalizm, który tak wszechwładnie wziął pod swe panowanie dusze dzisiejszej młodzieży polskiej, nakazuje jej przeciwstawiać się wszelkim próbom przewrotowym, godzącym w interesy narodowe. Polska nowa, budowana rękoma naszego pokolenia, nie będzie Polską, co słynęła z tego, że „nierządem stoi", ani się nie da podminowywać przez zwolenników haseł rewolucyjnych.

Życie akademickie, które rozumiemy jako szkołę do naszych przyszłych zadań, oparte być musi na zasadach praworządności, i kto przeciwko tym zasadom walkę wznieca, musi być przygotowany na klęskę i na zupełne stracenie wpływów wśród młodzieży, jeśli je posiadał.

Chcielibyśmy bardzo, by tę prawdę uświadomiono sobie w kołach lewicowych. Odparcie zamachu na praworządność akademicką winno być dla lewicy uniwersyteckiej nauczką, z której trzeba wyciągnąć konsekwencje, jeśli się nie chce znaleźć poza nawiasem życia akademickiego.

Walka o praworządność.

Odezwa Nacz. Komitetu Akademickiego — Wybory do Komitetów Miejscowych — Fiasko wichrzeń lewicy.

ODEZWA
NACZELNEGO KOMITETU AKADEMICKIEGO.

Naczelny Komitet Akademicki wydał poniższą odezwę:

Do
Polskiej Młodzieży Akademickiej.
Koleżanki i koledzy!

Polska młodzież akademicka, w zrozumieniu konieczności posiadania Związku, łączącego cały jej ogół w służbie dla dobra Narodu i Państwa, w zrozumieniu konieczności ustalenia zasad praworządności w życiu akademickiem oraz stworzenia podstawy dla jednolitego występowania na akademickim terenie międzynarodowym, — utworzyła swą uchwałą na II-im Ogólnym Zjeździe P. M. A. w Wilnie w grudniu 1921 r. „Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej", który jako „Union Nationale des Etudiants de Pologne" wchodzi w skład Międzynarodowej Konfederacji Studentów (Confederation Internationale des Etudiants — C. I. E.)

Wyłoniony przez II-gi Zjazd Ogólny Komitet Wykonawczy opracował projekt Statutu Związku i przedstawił go na prawomocnie zwołanym III-im Ogólnym Zjeździe P. M. A. we Lwowie w maju 1923 r. III-ci Ogólny Zjazd uchwalił Statut Związku, mający charakter konstytucyjny dla całości życia akademickiego, oraz, w myśl Statutu wybrał Naczelny Komitet Akademicki, reprezentujący ogół polskiej młodzieży. — W listopadzie 1923 r. zostały, zgodnie ze Statutem, rozpisane wybory we wszystkich środowiskach do Miejscowych Komitetów Akademickich, powołane Komisje Wyborcze oraz zarządzona za pośrednictwem Bratnich Pomocy rejestracja członków Związku Narodowego.

I oto, gdy rozbudowa życia akademickiego weszła na właściwą drogę i, na zasadach praworządności oparta, postępuje naprzód, znalazły się grupki ludzi, które, dla swych wyłącznie partyjnych celów, pragną dzieło ogólne sparaliżować i wprowadzają w błąd ogół młodzieży. — W rozrzuconej parę dni temu odezwie (bez daty) mówią o nieuznaniu III-go Ogólnego Zjazdu, chociaż same brały udział w prawomocnie zwołanych wiecach, które wybrały delegatów na Zjazd III-ci, a Zjazd wybory zatwierdził; mówią o nieuznawaniu „przez ogromną część organizacji, nietylko ideowo-politycznych, ale naukowych, etycznych i samopomocowych", mimo, iż grupki te często po kilku lub kilkunastu liczą ludzi, natomiast III-ci Zjazd Ogólny i Naczelny Komitet Akademicki są uznane przez wszystkie centralne Związki, a więc: Ogólnopolski Związek Bratnich Pomocy, Związek Polsk. Korporacyj Akademickich, Związek Kół Naukowych Polskiej Mł. Akadem. i Centralę Związków Sportowych Polsk. Mł. Ak., a prezesi tych Związków (z wyjątkiem jeszcze prezesa Związku Kół Naukowych ze względu na konieczność wewnętrzną przeprowadzenia tego na Zjeździe Zw. Kół Nauk.) weszli na zasadzie Statutu Związku do Naczelnego Komitetu Akademickiego i tam współpracują.

I wreszcie owe podpisane organizacje, bez mandatu od jakiegokolwiek ciała ogólnego, na podstawie ordynacji, która nie została uchwalona przez żadne praworządnie wybrane ciało odważają się usiłować rozpisać wybory do t. zw. „Rad Akademickich" w środowiskach w tym właśnie czasie, kiedy Związek Narodowy przeprowadza prawomocne wybory do statutowo przewidzianych Miejscowych Komitetów Akademickich.

Koleżanki i koledzy!

Cała ta niepraworządna akcja pewnych grup jest obliczona na rozbicie ogólnego Związku Narodowego, a jest wynikiem przegrania na drodze praworządnej przez te grupy, wpływów pozbawione, zmierza ona do rozbicia Związku, do którego należą z zasady wszyscy studenci-Polacy, ale w ścisłym znaczeniu tego ostatniego słowa, zmierza wreszcie, do stworzenia drugiego, rzekomo ogólnego przedstawicielstwa, któreby wystąpić mogło na Kongresie Międzynarodowej Konfederacji w Warszawie w roku bieżącym i skompromitowało nasze stosunki wewnętrzne.

Naczelny Komitet Akademicki podając powyższe do wiadomości ogółu polskiej młodzieży i występując, jako naczelna władza Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, potępia całą tę akcję, jako objaw niesłychanej niepraworządności, szkodliwy dla spraw wewnętrznych i zewnętrznych Młodzieży Akademickiej i wzywa tę Młodzież, aby w zrozumieniu zadań, jakie na niej ciążą, w obronie narodowego polskiego stanu posiadania na Uczelniach Wyższych a przedewszystkiem w obronie praworządności w życiu akademickiem, przeciwstawiła się moralnie z całą stanowczością zamachowi na konstytucyjny ustrój życia akademickiego.

Warszawa, dnia 18 stycznia 1924 r.

NACZELNY KOMITET AKADEMICKI.
PREZYDJUM:
Wojciech Jaxa-Bąkowski, Jan Baliński-Jundziłł, Władysław Lewandowicz, Stefan Kaczorowski, Janusz Rabski.

Wybory do M. K. A.

Czynności wyborcze do Miejscowych Komitetów Akademickich odbyły się w zwykłym trybie w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Lwowie i Lublinie. W Warszawie została zgłoszona tylko jedna lista (Młodzieży Wszechpolskiej i Warszawskiego Koła Międzykorporacyjnego), wobec czego nie było potrzeby odbycia wyborów i wszyscy kandydaci tej listy wejdą automatycznie do M. K. A. w Warszawie. Tak samo jedna lista wyborcza (Bloku Narodowego) została zgłoszona w Poznaniu. Na liście tej postawiono kandydatury następujące: 1) Maciejewski, 2) Garszyński, 3) Lubowicki, 4) Robakowski, 5) Staniszewski, 6) Brzeski, 7) Cichowski, 8) Popiołkiewicz, 9) Bocheński, 10) Brojerski. W ostatniej chwili (dn. 12 lutego) wpłynęła jeszcze lista kół naukowych, co do której ewentl. przyjęcia i odłożenia terminu wyborów zwrócono się do Głównej Komisji Wyborczej.

Z innych środowisk narazie brak szczegółowych informacyj.

W Krakowie, gdzie termin wyborów został przesunięty na 8-go marca, a termin zgłoszania list upłynął 6. bm. zgłoszono jedną listę, a mianowicie „niezależną listę narodową", w następującym składzie: 1) Piotrowicz K., 2) Dzik T., 3) Doda W., 4) Horaczukówna Z., 5) Pstrokoński K., 6) Bierowski, 7) Bernaciński L., 8) Dańcówna J., 9) Kwieciński i 10) Różycki S.

W Wilnie wskutek warunków miejscowych okres wyborczy został również przesunięty; bliższe daty zostaną niebawem ustalone.

Klęska warchołów lewicowych.

„Dzikie" wybory do t. zw. Rady Akademickiej w Warszawie, a trwające aż dwa dni, t. j. 31 stycznia i 1 lutego b. r. organizowane przez lewicę skończyły się niebywałą kompromitacją dla organizatorów tej warcholskiej roboty. Na kilkanaście tysięcy studentów warszawskich do dzikich wyborów stanęło zaledwie 2676 studentów, o ile tej cyfrze podanej przez

lewicę można wierzyć. Rzecz znamienna, że z tego 1099 głosów padło na listę socjalistyczną, na którą głosowali głównie żydzi. Na liście tej stali zresztą przedstawiciele naszej kochanej mniejszości pp. Cohn (tak!), Dickmann itp. Młodzież warszawska bojkotując te warcholskie wybory wykazała dowodnie, że potrafi stać twardo w obronie praworządności życia akademickiego.

W Poznaniu „dzikie“ wybory urządzono dn. 8 lutego. Do wyborów tych stanęło ponoć 705 studentów. Miarą wartości tych wyborów niech będzie choćby to, że jak powiadają głosowały również... praczki z pralni Br. Pomocy.

Tak więc usiłowania rozbicia ogólnej reprezentacji młodzieży, skończyły się całkowitem niepowodzeniem. Lewica poniosła raz jeszcze klęskę, która nabiera tem większego znaczenia, że jak widać z wynurzeń menerów lewicowych przywiązywano tam do ataku na Związek Narodowy P. M. A. wielkie nadzieje.

Zamach na praworządność w życiu akademickiem.

Ostatnie tygodnie zaznaczyły się na terenie życia akademickiego objawem nader smutnym, jeśli nie w skutkach, to przynajmniej w konieczności stwierdzenia pewnych faktów, na które niewątpliwie należy zwrócić uwagę, jako na objawy patologiczne w życiu akademickim.

Żeby dokładnie zdać sobie sprawę z tych faktów, należy sięgnąć głębiej — do ich genezy i rzucić spojrzenie wstecz na okres między II-im a III-im Zjazdem Ogólnym polskiej młodzieży akademickiej.

Zjazd II (Wilno, grudzień 1921 r.) uchwałą swą utworzył „Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej“, wybranemu zaś Komitetowi Wykonawczemu oprócz innych zadań, powierzył najważniejsze, mianowicie przygotowanie projektu Statutu Związku Narodowego; dał Komitetowi wyłączne prawo zwołania III-go Ogólnego Zjazdu, nie dał zaś żadnej jednolitej podstawy środowiskom w formie ordynacji wyborczej, na podstawie której mieliby być wybrani delegaci na Zjazd następny. Odwrotnie nawet, uchwalono na Zjeździe w Wilnie, że środowiska same przesądzą o formie wyborów na Zjazd III.

Komitet Wykonawczy stanął wobec dużej wagi zadanie, jakiem było przygotowanie projektu „konstytucji akademickiej“ i z zadania tego wywiązał się rzeczowo, przedstawiając projekt na Zjeździe III-im we Lwowie (maj 1923 r.)

Zjazd III, wprowadziwszy poprawki, projekt uchwalił, dając tymsamym Związkowi Narodowemu, łączącemu całą polską młodzież akademicką, prawne formy istnienia, jednolity ustrój w środowiskach (Miejscowe Komitety Akademickie) i ogólną reprezentację i władzę Związku (Naczelny Komitet Akademicki).

Odtąd życie organizacyjne polskiej młodzieży zostało oparte na zasadach praworządności, gwarantujących mu należyty rozwój tak w sensie zagadnień ogólnych, jak i w dziedzinie poszczególnych specjalnych zadań.

Rozwijający się coraz intensywniej ogólny Związek Narodowy spotyka się w chwili obecnej z kontrakcją, którą można najlepiej określić słowem a n a r c h j a. Szereg drobnych organizacyj, które nie rozwijają zresztą żadnej działalności twórczej, a istnieją tylko po to, aby się podpisywać od czasu do czasu, porozumiał się z sobą i pod przewodnictwem jednej jedynej grupy, którą można brać serjo, mianowicie socjalistów przy współudziale żydów (t. zw. Organizacja Młodzieży Narodowej — O. M. N. jest w stanie zaniku i chronicznej oscylacji w poszukiwaniu ideologji) — usiłował dokonać swego rodzaju zamachu stanu w życiu akademickiem. Wspomniane grupki rozpisały „wybory“ w Warszawie celem powołania do życia t. zw. „Rady Akademickiej“, mają zaś zamiar dokonać tego samego w innych środowiskach i w konsekwencji doprowadzić do wybrania jakiejś naczelnej reprezentacji, jako rzekomo prawnej w pojęciu jej twórców, dla zaszachowania Związku Narodowego, łączącego ogół polskiej młodzieży.

Konferencja stała, czy niestała, wymienionych grupek, powołała komitety wyborcze, i pięcioprzymiotnikowe wybory miały stać się tryumfem „szczerze demokratycznego“ obozu i uwieńczeniem całej serji odezw, ulotek, pełnych zarzutów pod adresem b. Komitetu Wykonawczego II. Zjazdu, oraz obecnego Naczelnego Komitetu Akademickiego.

Zarzuty te dadzą się sprowadzić do paru „zasadniczych“.

1) b. Komitet Wykonawczy po uchyleniu się od pracy w nim trzech członków w grudniu 23r. przestał istnieć, a więc nie reprezentował ogółu młodzieży, 2) wybory na Zjazd III. były nieprawomocne, 3) Zjazd III. nie był prawomocny, 4) uchwały jego nie są prawomocne, 5) władze, a więc Naczelny Komitet i Miejscowe Komitety Akademickie nie są prawne.

Sprawy te były już dawno poruszane, ale warto je przypomnieć. Ad 1): Trzej członkowie byłego Komitetu Wykonawczego mogli tylko u c h y l i ć s i ę o d p r a c w K o m i t e c i e, co też dokładnie zostało wykonane, natomiast mogli ustąpić tylko na Zjeździe Ogólnym, t. j. tam, skąd otrzymali mandaty. Komitet Wykonawczy nie przyjął ich dymisji, absolutorjum udzielił im dopiero Zjazd III. Po uchyleniu się od pracy trzech członków pozostało w Komitecie czterech, a więc większość (zasada demokratyczna), dalej zaś, Komitet istniał w tych warunkach na podstawie uchwał Zjazdu II-go i specjalnych uchwał b. Rady Naczelnej (instytucji powołanej przez Zjazd II. jako organ nadzorczy nad Komitetem).

Ad 2): Wybory na Zjazd III. rozpisał b. Komitet Wykonawczy, na mocy uchwały Zjazdu II-go, określając tylko zasadę udziału (zorganizowany Polak-akademik) i ilość mandatów ze środowisk. O formie wyborów m o g ł y j e d y n i e z d e c y d o w a ć w i e c e, t. j. ciała, których kompetencji nikt od 1915 r. nie kwestjonował; nie kwestjonowali ich i dzisiejsi zamachowcy, bo na nie przyszli, przemawiali, głosowali i dopiero, kiedy upadła ich teza (wybory prop. systemem de Hondt'a), namyślili się wieców nie uznać.

Ad 3): Na początku Zjazdu III-go we Lwowie rozpatrywano prawomocność wyborów w poszczególnych środowiskach, wysłuchano nawet t. zw. drugiej delegacji krakowskiej (Ciołkosz), wysłuchano deklaracji delegatów: dwóch ludowców z Krakowa i jednego członka O. M. N. z Wilna, (którzy przyjęli mandaty i dopiero we Lwowie namyślili się je złożyć nie bez wpływu Warszawy zapewne), poczym dopiero zatwierdzono na Zjeździe delegacje środowisk i uznano prawomocność Zjazdu.

Ad 4) i 5): Uchwały prawomocnego Zjazdu, prawomocnie powzięte, są prawomocne, a więc uchwalony na III. Zjeździe Ogólnym Statut Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, obowiązuje cały polski (w ścisłym znaczeniu słowa) ogół akademicki, zaś powołane na mocy Statutu władze t. j. Naczelny Komitet Akademicki i Miejscowe Komitety Akademickie są istotnie prawnemi władzami.

Argumentów i dowodów faktycznych możnaby znaleźć znacznie więcej, bardziej jednak interesującym jest pytanie, d l a c z e g o te kilka grupek występuje obecnie z akcją, noszącą, jak wspomniano, wszelkie cechy niepraworządności, a więc z akcją, poprostu anarchiczną, przyczym używane są tego rodzaju n. p. argumenty, jak nierozesłanie na trzy miesiące przed terminem Zjazdu projektu Statutu Związku, kiedy opracować go miał członek b. Komitetu Wykonawczego kol. Edmund Strauch, (czł. Org. Mł. Narodowej), a przygotował od grudnia 1921 r. do listopada 1922 r. tylko krótki szkic, niemożliwy do przyjęcia, jako projekt i przedstawił go Komitetowi w listopadzie 1922 r. (!) i j e d y n i e d l a t e g o Komitet nie mógł dopełnić terminu trzech miesięcy, co Zjazd przyjął do wiadomości; przedstawione są argumenty takie, jak np.: wiece odbywały się pod presją „pałkarzy“, tymczasem temi „pałkarzami“ byli ludzie, nie mogący dopuścić do prowokacyjnych wystąpień komunistów (Warszawa) za któremi (w imię może demokracji) ujmowali się dzisiejsi twórcy zamachu na ustrój życia akademickiego.

Przyczyny akcji niepraworządnej, obecnie zainscenizowanej są bynajmiej nie formalne, lecz sięgają głębiej.

Oto trzeba za wszelką cenę „dojść do władzy“, mimo, iż brak wyraźnej ideologji rozkłada jedną po drugiej z drobnych grupek, mimo, iż jedynym programem jest opozycja, ale jaka? Nie na terenie legalnym, nie opozycja polegająca na zmierzeniu się na wartości ideowe, siły faktyczne, no bo tam to przegrywa się, a przegrywać nieprzyjemnie. A więc? Więc, gdy gdzieś przegrana, to wprost robi się „putsch“, występuje się i powiada, że czegoś się nie uznaje, a potem stara się coś robić na własną rękę, wbrew pewnemu przyjętemu prawnie porządkowi społecznemu, otumaniając przytym ludzi niezorjentowanych różnemi hasłami „szczerze demokratycznemi“ i nazwami grup, nic wspólnego z działalnością tych grup niemającemi.

Łamie się wówczas własne słowa („Robotnik“ pisał niedawno, że Zjazd II. był uznany przez te grupki, gdy tymczasem socjaliści ze śpiewem bodaj „Czerwonego Sztandaru“ opuścili Zjazd, a „postępowa“ Filarecja nie uznawała Komitetu Wykonawczego), łamie się uchwały, które się uznawało, bo przy obecnych „wyborach“ uczestniczyła Wolna Wszechnica (wbrew II-mu Zjazdowi), wprowadza się na teren ogólno akademicki uczelnie, które nigdy nie były dotąd na nim reprezentowane, jak Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie i inne. Byle tylko stworzyć pozory czegoś A wyniki? Padło w Warszawie koło 2500 głosów na sześć (!) list wyborczych. Jeśli przyjąć pod uwagę uczelnie, których słuchacze mieli prawo brać w tych wyborach udział, to procent otrzymamy znikomy, skąd łatwo wnioskować o tej rzekomej większości, jaką „centrolewica“ chwali się w swych odezwach, szczególnie wobec tych przygotowań i agitacji, jakie były przedsięwzięte przez jej leaderów, tego krzyku w prasie („Robotnik“, „Nurt“) i agitacji, orjentalnego charakteru nie pozbawionej.

Lista socjalistyczna uzyskała 1099 głosów, lista żydowska (asymilacyjna, obcięta dziwnym trafem do trzech kandydatów) — 99 (?!) Jasne, że gros żydów oddało swe głosy na listę socjalistów, może pod wpływem pewnych czynników, którym w całej akcji wygodniej było mieć cichych wspólników, niż rejestrowanych w za wielkiej ilości. Na listę 4-ą „Organizacji Młodzieży Narodowej“ padło koło 800 głosów, a ciekawym jest posłuchać wielu tych, co na nią głosowali: oto była w stosunku do nich wysuwana kwestja walki z żydostwem jako „konik“ wyborczy, lub też wprost nazwa listy ich omyliła; obecnie rewelacją dla nich jest np. stanowisko O. M. N. w sprawie numerus clausus, stanowisko negatywne. — Mniemać należy, że jeszcze większą rewelacją będzie konfiguracja sił wewnątrz przyszłej t. zw. Rady Akademickiej!

Tak się postępuje „szczerze“, a zamiast „demokracji“ występuje „demagogja“.

Jedno przykro uderza w całej akcji: udział organizującej się grupy ludowców; widocznie sanacja stosunków, która nastąpiła pod tym względem w starszym społeczeństwie, nie dojrzała jeszcze na terenie akademickim. Jak się będą czuli członkowie młodzieży ludowej w towarzystwie, zebranym w owej „Radzie“ trudno obecnie powiedzieć, wypada natomiast życzyć jaknajkrótszego tam pobytu, bo dłuższy zlikwiduje i tak słabą grupkę.

Hałas minął, będzie go sztucznie pewno podtrzymywał „Nurt“ sub auspiciis p. Fryzego z „Kurjera Porannego“, pismo mające sporo stron i treść przypominającą prasę „czerwoną“, ale ogół polskiej młodzieży akademickiej przejdzie do porządku dziennego nad tym, co możnaby nazwać niesmacznym kawałem, gdyby nie nosiło symptomów anarchji.

Wybrany „sowiet“ będzie miał trudne zadanie zadowolenia wyborców, szczególniej w sprawie żydowskiej, pozostanie jedna korzyść niewątpliwie realna: uświadomienie ogółu polskiej młodzieży akademickiej.

Warszawa. J.

Żywioły destrukcji.

Świat akademicki jest obecnie terenem procesu odbywania wyborów akademickich. Dzieje się zaś w tem wszystkiem coś, co musi wywoływać u każdego tak z młodzieży, jak i w społeczeństwie poważne zastanowienie. Ci, którzy kierują życiem młodzieży akademickiej, odpowiedzialni jej przywódcy, zapominają zbyt często, że każda akcja, czy to samopomocowa, czy polityczna, czy nawet naukowa, obok konkretnych i pozytywnych w danej chwili celów — ma pierwsze i naczelne zadanie: jest to wychowawczy charakter całego społecznego życia akademickiego. My wszyscy mamy się w ruchu i ogniu przeróżnych przejawów naszej pracy w organizacjach i kołach, przedewszystkiem wychowywać w pewnych kierunkach, urabiać w sobie naczelne zasady życia społecznego i narodowego, kształcić się na różnych polach tego życia.

Trzeba podkreślić, że wybory akademickie, których okres już się właściwie skończył, dały najlepiej dowody, że nie rozumiemy naszej roli, nie stanęliśmy na stopniu należytej dojrzałości i poczucia wychowawczego momentu w naszem życiu akademickiem. Wybory, które mają wyłonić miejscowe reprezentacje całej polskiej młodzieży i zogniskować jej życie — stały się areną politycznych harców i targów. Rozumiemy, że polityczny charakter wywrze zawsze silny i decydujący, byle nie wyłączny wpływ na każdą instytucję reprezentacyjną — i inaczej być nie może i byłoby źle, gdyby bezbarwność była główną cechą tego rodzaju instytucyj. Ale skoro mamy wszyscy świadomość, że n. p. zjazd lwowski, uwzględniwszy już nawet i „terror na wiecach“ i inne „bałamuctwa endeckie“, był przecież reprezentacją bezsprzecznie olbrzymiej, przygniatającej, większości polskiej młodzieży na uniwersytetach — to musimy nazwać anarchją wszelkie usiłowania, zdążające pośrednio czy bezpośrednio do unicestwienia uchwał zjazdu, czy podkopania wyłonionych przezeń ciał. A tak właśnie zamierza robić „demokratyczna“ młodzież akademicka, a także i inne niestety grupy. Młodzież wszystkich obozów ma przecież pełną, zupełną swobodę zgłaszania list, głosowania itp. Zdajemy sobie chyba wszyscy sprawę z tego, że akcja, zdążająca do ogniskowania życia akademickiego, ma przedewszystkiem na celu wychować ogół młodzieży w poczuciu jednoczenia wszelkich objawów jej życia, podporządkowywania partykularnych interesów organizacyjnych itp. pewnym, wspólnym, jednym interesom o ogólnym charakterze; ma nas nauczyć żyć wspólnemi celami i ideałami, choćby z pogwałceniem egoistycznych interesów organizacyj czy innych kół.

A tymczasem pewnej części młodzieży zdaje się, że reprezentacja akademicka ma decydować o politycznem życiu narodu czy państwa. Jeżeli nawet i ma ona na nie wpływ, to tylko jako czynnik, demonstrujący pewne swoje sympatje i będący w najlepszym razie agitatorem obozów czy kierunków. Wiele, bardzo wiele zadań wewnętrznych ma takie ciało do spełnienia w naszem życiu akademickiem — poza czynną polityką. A cóż się dzieje po tych krokach, jakie poczyniła „demokr. młodzież akadem.“ i inne grupy? Wśród młodzieży tworzy się chaos; traci ona zaufanie do wszelkiej akcji społecznej; biorą wśród niej górę czynniki destruktywne, które nie lubią nigdy niczego ogniskować, bo przez to tworzy się nieprzychylna dla nich siła organizacyjna; niknie poczucie znaczenia tej właśnie siły. Ginie zatem główny cel, w jakim trzeba powołać instytucję centralną. Już nie wspominamy o tem, że dzieje się to wszystko w przededniu międzynarodowego zjazdu młodzieży w Warszawie. Możnaby zatem odłożyć kłótnię na rok, tembardziej że do tego czasu przecież nie wszyscy jeszcze kandydaci na prezesów i kierowników skończą studja i będę mieli sposobność do objęcia stanowisk w różnych radach itp. Jeżeli chodzi o dopuszczenie żydów do głosowania, — to również kwestja ta nie nadaje się do tego, aby dla niej burzyć wszystko, choćby ze względu na międzynarodowy zjazd; są różne drogi do zdobycia równouprawnienia dla żydów, byle nie droga anarchji i destrukcji.

Samo przedwszystkiem zapoczątkowanie akcji ze strony „demokr. młodz. akad.“ jest objawem karygodnym i zasługującym na pełne potępienie ze stanowiska wychowawczego. Jeżeli różnica zdań wynikałaby między obozem młodzieży polskiej a obcej, lub przynajmniej młodzieży socjalistycznej w dzisiejszym składzie, a resztą młodzieży — to możnaby rozumieć rozłam, doprowadzający do stworzenia kilku ciał naczelnych. Ale spór toczy się między polską młodzieżą I to młodzieżą, która mimo wielu różnic ideowych posiada jedną wspólną ideę: Polskę; która ma w przyszłości dla tej idei wspólnie pracować; która ma dla wszystkich warstw dawać przykład jedności polskiej i budować siłę w narodzie przez organizację. Czy niema już drogi do porozumienia z jednej strony, a z drugiej strony, czy kierownicy „demokratycznej młodz. pol.“ i innych ugrupowań zdają sobie sprawę, że idea rozłamu, warcholstwa, destrukcji organizacyjnej, zniszczenia poczucia siły społecznej — wzmocni się zamiast zaćmić wśród ogółu —przez akcję jednoczącą nas wszystkich? Świat się nie zawali, a także i zdrowy instynkt narodowy uratuje większość młodzieży przed złym wpływem czynników destrukcyjnych w życiu polskiem. Wierzymy, jako nacjonaliści, w zdrowy instynkt narodowy i on pozwoli również Polskę zorganizować nam mimo sprzeciwów i usiłowań z różnych stron. Ale niewątpliwie więcej możnaby zrobić przy wspólnym wysiłku wszystkich czynników polskich. Odpowiedzialność za to, że się tak stać nie może, spada na żywioły destrukcji

organizacyjnej, rekrutujące się z „demokr. młodzieży akad." i innych grup, a wychowane w bezkrwistych, antyspołecznych i dodajmy, międzynarodowych hasłach filomackiego, „chrześcijańskiego", czy Y. M. C. A.-owego kierunku.

Wiedząc o tem, że chodzi o wychowanie młodzieży w poczuciu karności i siły organizacyjnej, poprowadzi młodzież narodową i ogół wbrew zakusom z wszystkich stron na to poczucie, tak, jak rozumiemy, że będzie to zgodne z wymogami całości życia narodowego.

Kraków. Klaudjusz Hrabyk.

Inteligencja jako warstwa.

Rozwój oświaty, urządzeń społecznych, gospodarczych i politycznych oraz rozszerzenie potrzeb kulturalnych szerokiego ogółu, dzięki wzrastającemu powszechnemu dobrobytowi, przyczyniły się do powstania w XIX wieku nowej warstwy t. zw. inteligencji. Warstwa ta budzi w nacjonaliście szczególniejsze zainteresowanie, ze względu na rolę, jaką odgrywa w życiu narodu.

Czynniki rozkładu społecznego czyniły i czynią dotychczas próby spaczenia pojęć o tem, czem jest inteligencja i nadania jej w narodzie innej roli od tej, do której jest przeznaczona. Usiłowania ich idą w dwóch kierunkach: 1) wyodrębnienia inteligencji z organizmu narodowego, jako klasy społecznej. 2) rozbicia jej wewnątrz.

Inteligencja pod względem gospodarczym nie bierze bezpośredniego udziału w produkcji czy to przemysłowej, czy rolnej; konsumcja zaś jej ogranicza się do potrzeb jednostki. Inteligencja nie bierze zwartego udziału w rozdziale dochodów, chociaż poważna jej część oddaje się pracy najemnej. Do warst inteligencji zaliczają się również ci przedstawiciele klas społecznych, którzy posiadają odpowiedni stopień wykształcenia. Z tych wszystkich względów nie można uważać inteligencję za klasę społeczną. Jest ona emanacją, wytworem wszystkich warstw społecznych. Jako warstwa podlegą ciągłym zmianom, ponieważ tytuł do zaliczania się do inteligencji — cechy umysłowe, wykształcenie, nie podlegają dziedziczeniu, jak np. ziemia w rodzinie rolnika, co powoduje, że bardzo często potomstwo rodziców z inteligencji należy do innej warstwy społecznej, z drugiej strony, ponieważ z innych warstw odbywa się bezustanny dopływ nowych sił, które odpowiednio do klasy społecznej, z której pochodzą, stopnia kultury rodziców, narodowości, rasy, wreszcie odpowiednio do stopnia wykształcenia i uświadomienia narodowego decydują o jakości warstwy inteligencji. Odpływ jednostek z inteligencji do innych warstw spowodowany jest zwykle kryzysem ekonomicznym wśród inteligentów; przypływ — dobrobytem gospodarczym innych warstw. Zjawiska te powinny podlegać szczególnie pieczołowitej kontroli ze względu na to, że decydują o jakości inteligencji. Dlatego na statystykę uniwersytetów, które produkują inteligencję, przez które przechodzi najpoważniejsza część przypływu nowych sił do tej warstwy, należy zwrócić szczególną uwagę, jako na materjały, dające obraz jakości przyszłej inteligencji.

Przeznaczenie inteligencji do pracy umysłowej w narodzie i oddawanie mu usług z tytułu posiadania przez jej członków wykształcenia umysłowego daje tej warstwie rolę podobną do roli mózgu w organiźmie. Zatem uzbrojenie inteligencji, jako „klasy społecznej", w imię „walki klasowej z zachłannością innych klas" przy „zwycięstwie" inteligencji spowodowałoby to, czem jest bunt mózgu przeciw organom — samookaleczenie, przy „klęsce" — strzał rewolwerowy w skroń, samobójstwo. W języku politycznym pierwsza ewentualność nie ma odpowiedniego terminu, chociaż posiada przykłady w historji, np. zniszczenie stanu średniego przez szlachtę polską, druga ewentualność jest to rewolucja oddolna, kwiat socjalizmu — „dyktatura proletarjatu". Tak więc, jak walka mózgu z ciałem w organizmie powoduje groźne następstwa, podobnie „uświadamianie" inteligencji w sensie tworzenia z niej gwałtem klasy społecznej i uzbrajanie jej do walki w obronie „zagrożonego bytu" obliczone jest na spowodowanie kalectwa organizmu narodowego i przy odpowiedniej sposobności spowodowanie jego śmierci.

Te same czynniki robią próby w drugim kierunku pozornie z pierwszym sprzecznym — rozbijają warstwę inteligencji wewnątrz. Niedawniej jak przy ostatnich wyborach do Sejmu i Senatu, ludzie, którzy zgłosili listę wyborczą nr. 10 starali się z inteligencji wyodrębnić odłam, nazwany przez nich inteligencją „pracującą", w „odróżnieniu" od inteligencji „burżuazyjnej". Ponieważ czynność inteligencji, produkcja umysłowa, jest niezależna od tego, czy inteligent pracuje zarobkowo, czy nie, podział taki jest sztuczny a ma na celu przy użyciu teorji materjalistycznej stworzenie walczących z sobą obozów, inteligentów „pracujących" i inteligentów „burżuazyjnych". Będzie to dla polityka tem, co lekarz nazywa obłędem lub rozdwojeniem jaźni. Podobno właśnie „rozdwojenie jaźni narodowej" widziano w Polsce, gdy polska inteligencja „pracująca" w Warszawie głosowała na żydów, postawionych na liście wyborczej nr. 10 w imię solidarności „parjasów" kontra odłamowi „obcinającemu kupony".

Podobna akcja wywołania obłędu czyniona była przez te same czynniki rozkładowe przez rzucenie haseł strajku urzędników. Poza momentami politycznemi na czasie chodziło tym czynnikom o pomieszanie pojęć o politycznej roli inteligencji. W ustroju nacjonalistycznym inteligencja jest warstwą rządzącą, tak, jak w organiźmie ludzkim głowa, rozum, rządzi ciałem i jego czynami. A zatem urzędnicy strajkujący chcą walczyć przeciwko samym sobie. Taki fakt byłby potrzebny do spaczenia roli inteligencji, jako warstwy rządzącej, dla „wykazania", że wszyscy są uciśnieni przez kilku.

Próby tego rodzaju pomieszały pojęcia o tem, czem jest inteligencja nietylko w starszem społeczeństwie (wystarczy iść, posłuchać pierwszego lepszego referatu w stowarzyszeniu np. urzędniczem), lecz co gorsza, w zarybku inteligencji, młodzieży akademickiej. Np. Młodzież Radykalna na Uniwersytecie Poznańskim czuje się „już" ewentualnie „jeszcze" zależnie od pochodzenia społecznego jej członków, częścią klasy robotniczej, z którą zapewne ramię przy ramieniu, solidarnie, z czerwonym sztandarem wspólnie przez białe, akademickie, i spracowane, robotnicze dłonie dzierżonym, pójdą zdobywać „lepsze jutro". Niewiadomo jakie zamiary ma Młodzież Ludowa na tymże uniwersytecie, ponieważ nie wszyscy jej członkowie studjują wydział leśny i rolny, chociaż „duszą i ciałem" ciążą ku chłopom. W mózgach tych młodzieńczych grupek i organizacyjek czworokątnego stołu nie mieści się pojęcie, że można być członkiem inteligencji i kochać wszystkich rodaków, słodzić życie robotnikom i oświecać chłopa. Przyczyna tego leży w tem, że czynniki rozkładowe wtłoczyły im w głowę teorję egoizmu klasowego oraz pojęcie inteligencji, jako klasy społecznej, więc wolą walczyć po stronie robotnika, czy chłopa.

Inteligencja polska podlega obecnie bardzo szybkim przeobrażeniom. Zubożenie poważnych jej odłamów spowodował odpływ do stanu średniego, chłopskiego (wielu osadników wojskowych na Kresach), a nawet robotniczego (pracujący w rzemiosłach). Zbogacenie rolników spowodowało bardzo liczny napływ synów chłopskich do uniwersytetów. Dlatego ten, kto rozumie rolę inteligencji, jej funkcje mózgu w narodzie, będzie usilnie pracował nad jej podźwignięciem ekonomicznem, celem wstrzymania odpływu, a jednocześnie będzie pracował nad „zarybkiem", tępiąc robotę czynników rozkładowych.

Poznań. Edward Borkowski.

Kto poszukuje ubocznego lub stałego zajęcia niechaj pisze pod: TORUŃ, Skrzynka pocztowa nr. 4.

(Na odpowiedź można dołączyć znaczek).

Nakładem dwutygodnika młodzieży

„AKADEMIK"

ukazały się z druku następujące wydawnictwa:

Złp. gr.

Jan Ludwik Popławski, w piętnastą rocznicę zgonu. (Broszura ta zawiera artykuły *R. Dmowskiego, Z. Wasilewskiego, B. Wasiutyńskiego, J. Rembielińskiego i St. Piaseckiego*, oraz wyjątki z pism *Popławskiego)* — — —,20

Album karykatur „Akademika". Zeszyt I. Wydział prawno-ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego. Rysunki *Wł. Bartoszewicza* (album zawiera 10 plansz z karykaturami prof. *Lisowskiego, Taylora, Kasznicy, Peretiatkowicza, Wasiutyńskiego, Ohanowicza, Winiarskiego i Sułkowskiego*, oraz rysunkami „Doktoryzacja" i „Walka o numerus clausus") 2,—

Portret ś. p. Rektora Heliodora Święcickiego, według rysunku *Wł. Bartosiewicza* —,20

Do nabycia w większych księgarniach i w administracji naszego pisma.

Prof. Roman Dyboski.

Uwagi o wychowaniu młodzieży akademickiej.

Artykuł poniższy jest streszczeniem odczytu prof. Dyboskiego, wygłoszonego dnia 8-go lutego w Uniwersytecie Jagiellońskim w cyklu „Collegium Wykładów Pedagogicznych" w Krakowie. Umieszczamy go za łaskawą zgodą Szan. Prelegenta.

Wydawałoby się pozornie, że niepotrzebnie i trudno jest wychowywać młodzież akademicką, jako starszą i dojrzałą; zostawiamy też rzeczywiście całą tę stronę problemu wychowania zupełnie odłogiem. Zapominamy, że od wychowania starszej młodzieży zależy dzień dzisiejszy, t. j. ukształtowanie i wogóle umocnienie naszego bytu niepodległego.

Typ naszych uniwersytetów należy do rzędu niemieckiego, traktującego swoją rolę, jako podawanie uczniom czystej nauki. Odmienie, jak w Anglji, gdzie uniwersytet przedewszystkiem wychowuje obywatela, zdolnego do rządów państwem. Istotna różnica dwóch tych typów polega na odmiennem pojmowaniu stosunku nauki do życia. Wiek 19 nadał całemu życiu podstawy naukowe i związał życie ściśle z nauką. Okres powojenny rozluźnił te więzy i dziś nauka uważana jest u ogółu za zbytek niezawsze potrzebny w życiu. Trzeba więc związać z powrotem życie z nauką, podnieść prestige nauki i wciągnąć ją na dawny piedestał. Aby dokonać tego, musimy już na uniwersytetach świadomość związku nauki z życiem bronić, musimy uspołeczniać naukę; w okresie, w którym po raz pierwszy zdobyliśmy po długiej niewoli formy bytu niepodległego, musimy stać się bałwochwalcami państwowości i ten wzgląd winien odbić się w uniwersytetach w wychowaniu młodzieży akademickiej.

Wychowanie to powinno mieć na oku trzy wartości, jako naczelne w naszem życiu: prawdę, piękno i dobro. Prawdę, jako główny wogóle cel nauki krzewić można tylko przez rzetelne studja. Zdobycie podstawowej, głębokiej wiedzy na uniwersytecie powinno być dla młodzieży niejako fundamentem jej całej pracy. Tylko na takiej podstawie będzie można stworzyć normalną inteligencję, umiejącą w społeczeństwie godnie reprezentować naukę, popularyzować ją i podnosić jej znaczenie. Tu zaś trzeba wiązać zdobywane studja ściśle z życiem praktycznem, odrzucać „archeologję nauki", wszystko, co niema związku w obecnej chwili z życiem.

Piękno, wartości estetyczne u nas zupełnie są zaniedbane w życiu młodzieży akademickiej. Trzeba zwrócić przedewszystkiem baczniejszą uwagę na formę w życiu i jej znaczenie. Kultura formy została u nas przytłumiona pod wpływem niemieckim. Młodzież w swoich pracach naukowych, przemówieniach musi więcej położyć nacisku na formę, bo to podniesie cały jej poziom estetyczny. Zagranicą ułatwia się młodzieży wszelką estetyczną rozrywkę. Ułatwiony dostęp na koncerty, wystawy obrazów itp., a nadewszystko do teatru, który niesłychanie kształci kulturę estetyczną — byłby właśnie środkiem do podniesienia jej znaczenia wśród młodzieży. Praca samej młodzieży w tym kierunku przez organizowanie własnych chórów, związków scenicznych, artystyczno-literackich, odgrywa olbrzymią rolę w tej dziedzinie. Estetyczne zaś wychowanie młodzieży jest dla niej ważne, skoro dla olbrzymiej jej większości okres uniwersyteckich studjów jest jedynym i ostatnim okresem pobytu w środowisku kulturalnem.

A wreszcie dobro winno się uzewnętrzniać w wychowaniu akad. młodz. przez wprowadzenie moralnych pierwiastków w jej życie. Uniwersytety mogą i powinny podawać naukę w takim duchu, by podnosić rzetelność umysłową i uczciwość intelektualną, a przeciwstawiać się bladze (nie warszawskiej, lecz niestety ogólnopolskiej). Mogą i powinny nieść wysoko sztandar idealizmu w ocenie wartości naukowych w przeciwieństwie do panoszącego się dziś więcej niż przed wojną rzemieślniczo-utylitarnego pojmowania wiedzy. Przyzwyczajenie do systematycznej, stałej, regularnej pracy w warsztatach naukowych wyższych uczelni ma doniosłość dla wyrobienia siły woli i hartu charakteru. Wreszcie należałoby w dyskusjach seminaryjnych i w samych wykładach bacznie zwracać uwagę na społeczne zastosowania każdej nauki: w dbałości o podniesienie etyki stanowej — lekarskiej, adwokackiej, publicystycznej — należy młodzież zaznajamiać z temi etycznemi dylemmatami, jakie życie zawodowe na każdym kroku przedstawia.

Niemniej ważną od etyki zawodowej jest etyka obywatelska. By pod nią położyć podwaliny, młodzież musi przedewszystkiem poznać życie własnego społeczeństwa i jego problemy polityczne i socjalne. Jeżeli dziś słyszymy zewsząd skargi na roznamiętnienie polityczne społeczeństwa — to jest to tylko wynikiem olbrzymiej przemiany psychicznej, którą przechodzi nasz organizm i która wyładowuje się w tarciach politycznych, ale nie trzeba myśleć, jakoby zainteresowanie się polityką było złą stroną naszego życia zbiorowego. Jeżeli chodzi o młodzież akademicką, to nietylko nie trzeba jej od polityki odwodzić, ale owszem, pobudzać ją do interesowania się wielkimi sprawami życia narodu i wyrabiania się w ogniu dyskusji i rozważań. Dla ogółu młodzieży akademickiej trzeba stworzyć powszechne wykłady popularne z zakresu nauki prawa państwowego, gdzieby każdy student, bez względu na Wydział, zapoznał się z budową własnego państwa. Trzeba stworzyć wykłady z zakresu zagadnień ekonomicznych i socjalnych i tam również objaśniać przyszłą inteligencję o tych stronach życia. Trzeba wreszcie w uniwersytetach powołać do życia wielkie „kluby dyskusyjne" młodzieży, na wzór angielskich klubów, gdzie młodzież różnych przekonań i temperamentów rozważa ogólne kwestje z zagadnień życia politycznego, społecznego itp. i ustala na nie swój pogląd, wyrażany w rezolucjach. Kluby akademickie dają pole do wyrobienia w uczestnikach znajomości parlamentaryzmu oraz krasomówstwa, jego zasad. W angielskich dyskusjach klubowych wolno wypowiedzieć się tylko za lub przeciw omawianej zasadzie — przez co ginie typ niezdecydowanych; kształci się zaś zasada odwagi cywilnej w życiu publicznem, której tak nam bardzo w Polsce brakuje. Miałyby zaś kluby tę olbrzymią wyższość od dzisiejszych wieców akademickich, że odznaczałby je charakter akcji jednolitej; systematycznej, nie dorywczej. Byłyby centralą moralnego wychowania młodzieży na wzór istniejących central innych działów życia akademickiego i fizycznego, samopomocowego czy naukowego.

Cały ten system wychowania młodzieży akadem., ujęty w opracowane i obmyślane ramy konsekwentnej akcji przy delikatnym choćby przymusie, pozwoli nam wychować obywatela, umiejącego żyć przedewszystkiem dla społeczeństwa, obejmującego szerszem, niż dzisiaj, okiem swoją rolę i zadanie, a wreszcie pozbawionego tej straszliwej apatji i niewiary we własne siły, jaka cechuje naszą inteligencję polską. Taki system postawi wśród młodzieży wysoko ideał systematycznej pracy, który dla życia polskiego stanowi warunek wielkiego i pożytecznego jego rozwoju.

NUMERUS CLAUSUS.

Sprawa „numerus clausus", która wobec koniecznościześrodkowania wszelkich sił rządu i Sejmu w kierunku sanacji skarbu zejść musiała siłą rzeczy na plan dalszy, obecnie, gdy wielkie dzieło sanacji zbliża się już ku realizacji, musi znów wypłynąć na światło dzienne, i raz ostatecznie winna być załatwioną w myśl postulatów młodzieży. Sprawa tem bardziej jest palącą, że jak się okazuje z ostatnich statystyk, ilość żydów na wyższych uczelniach w Polsce w roku bieżącym bynajmniej się nie zmniejszyła, ale przeciwnie wykazuje tendencje wzrostu. Widać z tego, że rozporządzenie b. min. Głąbińskiego, który wobec nieuchwalenia na czas ustawy polecił załatwienie sprawy numerus clausus radom wydziałowym we własnym zakresie, nie odniosło skutku w kierunku zastosowania ograniczeń dla żydów.

Ustawowe ograniczenie nadmiernego dopływu żydów na wyższe uczelnie staje się zatem postulatem palącym. Sejm Rzeczypospolitej musi się zdobyć na załatwienie tej kwestji w takim terminie, by już w przyszłym roku akademickim ustawa ta mogła być stosowana.

Młodzież akademicka zaś powinna raz jeszcze zabrać głos w tej sprawie i swem zdecydowanem stanowiskiem zaważyć na szali.

STAN ZAŻYDZENIA WYŻSZYCH UCZELNI.

Stan zażydzenia wyższych uczelni w roku akademickim 1923-24 przedstawia się następująco: (w nawiasach podano procent żydów z roku akademickiego 1922-23).

	Og. słuch.	Ilość żydów	%	
Uniw. Jagielloński	5256	1696	32.3	(25.04)
„ Lwowski	6016	2643	43.9	(33.78)
„ Warszawski	8842	2807	31.7	(32.91)
„ Poznański	3313	22	0.7	(1)
Politechnika Warsz.	4322	637	14.7	(14.79)
Politechnika Lwowska	2454	329	13.4	(15.91)
Akad. Górnicza Krakowska	120	0		(1.8)
Akad. Weterynaryjna	294	39	13.28	(13.6)
Akad. Sztuk Piękn. Kr.	150	8	5.3	(8.39)
Szk. Gł. Gosp. Wiejsk. W.	929	2	0.02	(0.01)
Instytut Pedag. W.	135	3	2.2	—
Instytut Dentyst. W.	304	139	45.7	(62.88)

W cyfrach tych nieuwzględniono Uniwersytetu Wileńskiego, z którego brak nam dotychczas danych. Cyfry posiadane przez nas mówią wyraźnie, że zażydzenie wyższych uczelni w bieżących roku akademickim się nie zmniejszyło a raczej wzmogło. Przedewszystkiem wykazują zwyżkę procentu żydów uniwersytety lwowski i krakowski. Uniwersytety warszawski i poznański oraz politechniki warszawska i lwowska wykazują niemal te same cyfry co w roku ubiegłym, tu więc zażydzenie nie zmniejszyło się również. Pozostałe wyższe uczelnie jako posiadające niewielką liczbę studentów nie odgrywają w ogólnych obliczeniach roli, naogół jednak i w nich żydzi utrzymali swój „stan posiadania". Miły wyjątek stanowi Państw. Instytut Dentystyczny, który wprawdzie jako bardzo nieliczny nie wpływa na ogólny procent żydów na wyższych uczelniach, ale w każdym razie obniżył liczbę żydów bardzo wydatnie (z 62% na 45%).

W jednym z najbliższych numerów „Akademika" poświęcimy statystyce żydowskiej na wyższych uczelniach obszerny artykuł, w którym postaramy się zobrazować naszym czytelnikom tę sprawę historycznie.

W SEJMIE I SENACIE.

Rzecz to nadwyraz smutna, — która miejmy nadzieję w czasie najbliższym się zmieni, — że posłowie polscy znajdują się teraz w sprawie „numerus clausus" w ciągłej defenzywie. Stroną atakującą są żydzi, którzy przy każdej okazji wysuwają swoje postulaty z racji rzekomego... upośledzenia żydów na wyższych uczelniach.

Ostatnio na senackiej komisji oświatowej (dn. 30. 1.) senatorowie żydowscy Koerner i Rubinsztejn zaatakowali min. Miklaszewskiego, ale chybili całkowicie celu, bo argumenty przytoczone przez min. Miklaszewskiego były druzgocące.

Przedewszystkiem właściwie nie wiadomo, czego chcą żydzi: czy szkoły polskiej, czy szkoły z językiem wykładowym hebrajskim, czy z żydowskim, czy z rosyjskim. Bo takie różnorodne napływają życzenia. Posiadają szkoły publiczne wyznaniowe i korzystają z ogólnych szkół publicznych — są zatem wprost uprzywilejowani.

Ale za to przepisy ministerjalne są zaledwie tolerowane. Wizytatorowie szkół żydowskich bywają traktowani jak intruzi. Bywają wypadki, że personel szkolny nie mógł się rozmówić z wizytatorem z powodu nieznajomości języka polskiego.

Przytoczone w końcu przez min. Miklaszewskiego cyfry procentowe zażydzenia wyższych uczelni z roku 1922-23 przygwoździły zupełnie zarzuty żydów. To też jak słusznie p. minister zaznaczył, nie może być on przeciwnikiem rozporządzenia b. min. Głąbińskiego co do numerus clausus, bo narzuca je samo życie.

Równocześnie w komisji budżetowej Sejmu pos. Rymar, referując budżet szkolnictwa, dowodnie wykazał, że państwo wydaje na młodzież żydowską znacznie więcej, aniżeliby procentowo winno na nią wypadać. Według obliczeń posła Rymara 26% żydów uczęszcza na uniwersytety, 24% do szkół średnich, zaś do szkół powszechnych 300.000 na 3 miljony.

Rzecz charakterystyczna, że pomimo tych tak wymownych cyfr żydzi podnieśli gwałt, że są upośledzeni, powołując się na uniwersytet poznański, gdzie w r. 1922-23 było ich 0.66%. Pos. Grünbaum nazwał te stosunki naśladowaniem reakcyjnej Rosji. Dyr. departamentu szkół wyższych w Min. Oświaty oświadczył, że tak mały w odróżnieniu od innych uczelni procent żydów na Uniwersytecie Poznańskim tłumaczy się tem, że żydzi się tam nie zgłaszają. Pos. Chądzyński dodał, że w Poznańskiem żydzi są przeważnie zgermanizowani i dlatego nie uczęszczają na Uniwersytet w Poznaniu.

Wszystko to jednak — powtarzamy — robi wrażenie defenzywy posłów polskich przed bezczelnymi atakami żydowskiemi. Czas nareszcie, by wobec zalewu naszych uczelni przez żydów znalazła się na obradach sejmowych sprawa numerus clausus postawiona pozytywnie. Nie wątpimy, że stanie się to w czasie najbliższym.

STANOWISKO MŁODZIEŻY.

Wobec niepowstrzymanego zalewu naszych uczelni przez żydów, młodzież polska w najbliższym czasie raz jeszcze będzie musiała się zwrócić do Sejmu z prośbą uchwaloną przez wiece akademickie, aby postulat numerus clausus został załatwiony na drodze ustawowej. Obecnie toczy młodzież przeciwko zalewowi żydowskiemu cichą, ale skuteczną walkę w murach uniwersyteckich. Przeciwstawiają się dzielnie żydom zwłaszcza studenci medycy, w tem zrozumieniu, że medycyna jest właśnie tem studjum, na które żydzi się rzucili szczególniej, co doprowadziło już w Małopolsce do niesłychanego zażydzenia stanu lekarskiego.

W ostatnim numerze „Akademika" podaliśmy szczegóły, dotyczące walki medyków lwowskich, jaką prowadzą oni przeciwko żydom w prosektorjum, domagając się słusznie, by studenci-żydzi nie preparowali trupów chrześcijańskich, ale żeby postarali się o trupy żydowskie. Obecnie wiadomości ze Lwowa pragniemy uzupełnić wiadomościami z Warszawy, gdzie studenci-Polacy rozwinęli analogiczną akcję.

Akcja studentów warszawskich doprowadziła już do pomyślnych rezultatów. Oto prof. Loth wydał zarządzenie, mocą którego medycy-żydzi dopuszczani są do pracy w prosektorjum tylko na trupach żydowskich. Jak dotychczas gmina wyznaniowa żydowska nie chce trupów dostarczać, wobec czego studenci żydowscy pozbawieni są możności pracy w prosektorjum.

GŁOSY PRASY.

W 11-12 numerze „Przeglądu Wszechpolskiego" z r. 1923 znajdujemy artykuł p. t. „Walka o numerus clausus", przedstawiający w wyczerpujący sposób przebieg walki o odżydzenie wyższych uczelni na terenie sejmowym. Na szczególną uwagę zasługują końcowe refleksje tego artykułu:

„Wszyscy Polacy bez różnicy sztandaru, politycy i uczeni, nauczyciele i młodzież powinni zdać sobie sprawę z całej powagi położenia. O sam „numerus clausus" jesteśmy jeszcze dość spokojni. Kiedy politycy zawiedli, kwestja wraca do uniwersytetów, by znów obciążyć barki świata profesorskiego. Jeżeli zawiodą wychowawcy, to we właściwej chwili przemówi młodzież — i ona nie zawiedzie. Ale tu się odsłania coś smutniejszego, o czem mówiącemu vox faucibus haeret. Do czegośmy doszli? Czem jesteśmy? Młoda, tętniąca życiem, bogata Polska nie może swej młodzieży oddać nawet sprawiedliwości elementarnej, bo musi szukać lekarstwo na swój nierząd skarbowy zagranicą, musi wyciągać rękę po pożyczki, musi zdawać egzamin z tolerancji przed międzynarodową finansjerą... Żydzi teraz wnoszą dodatek do ustawy uniwersyteckiej, aby przy ograniczeniu liczby słuchaczy nie wolno było uwzględniać klucza narodowościowego. My o naszych prawach milczymy. I tak podobno być musi. Póki polski ziemianin, przemysłowiec, kupiec, bankier, rzemieślnik, chłop, urzędnik, adwokat, lekarz, ale przedewszystkiem przemysłowiec nie zrozumie, że Polska tylko własną siłą zdoła obronić swą gospodarczą niezależność, póty będziemy wobec świata oskarżeni, oczernieni, korni, z krwawą na twarzy pręgą, której imię: „niedoszły „numerus clausus".

Jest coś istotnie niesłychanie bolesnego i upokarzającego w tem nagłem milczeniu, jakie zapanowało w dziedzinie sprawy numerus clausus z chwilą, gdy aktualną się stała sprawa pożyczki zagranicznej dla naszego państwa. Dziś na szczęście ten nastrój wyciągania ręki po pomoc zagraniczną w naszych tarapatach finansowych się skończył. Sanację skarbu polskiego przeprowadzamy sami, własnemi kapitałami budujemy Bank Emisyjny, który ma wypuścić zdrową polską walutę. Społeczeństwo polskie w twórczym wysiłku postanowiło się uniezależnić od międzynarodowej finansjery. I dlatego nie wątpimy, że po chwilach bolesnego załamania się w sprawie numerus clausus, gdy już zdecydowaliśmy się iść w lepszą przyszłość o własnych siłach, wypłynie i sprawa numerus clausus i zostanie w najbliższym czasie załatwiona pomyślnie.

Arenarius.

PRENUMERATĘ ROCZNĄ DWUTYGODNIKA MŁODZIEŻY

„AKADEMIK"

w wysokości **2 złp.** (płatnych po kursie w dniu wpłaty)

przyjmuje

Administracja „AKADEMIKA"

Poznań, św. Marcin 65, dom ogrodowy

Biura otwarte od 10—1 i od 3—6.

Można również wpłacać na konto P. K. O nr. 203831.

ŻYCIE AKADEMICKIE ZA GRANICĄ

BELGJA.

— Jubileusz „Le Vaillant". Organ studentów katolickich w Liége „Le Vaillant" będzie obchodził w dn. 22 b. m. 15-lecie swego istnienia. Niestety polskim pismom akademickim wypadnie jeszcze długo poczekać zanim będą mogły poszczycić się podobnym jubileuszem.

CZECHO-SŁOWACJA.

— „Unie" o „Akademiku". „Akademik" nie miał szczęścia i nie spodobał się organowi wolnomyślnych i socjalistycznych studentów czeskich. W jednym z ostatnich numerów „Unie" z 22 stycznia jakiś anonimowy kol. S. P. pisze następujące uwagi:

„Plamą na studenckim honorze są reakcyjne czasopisma studenckie, które jeszcze ciągle rej wodzą we wszystkich krajach europejskich, mając zabezpieczoną stronę materjalną wydawnictw. Dosyć wspomnieć o naszych 2 klerykalnych literackich pismach (wolnomyślnego niema ani jednego), a nie będziemy się dziwić temu, co pisze polski „Akademik", wychodzący w Poznaniu. Jego ideologję możemy scharakteryzować trzema słowami: antysemityzm, faszyzm, monarchizm. W numerze 16 z roku zeszłego w artykule wstępnym pisze przeciw Rosji, później następuje wezwanie d'Annunzia o wyzwolenie Włoch z pod „terroru czerwonej międzynarodówki". Drugi artykuł pisze przeciw strajkującym robotnikom, gloryfikuje utworzenie „Akademickiego Komitetu Obrony", przeznaczonego do łamania strajków. Dalej pisze o „zwycięstwie nacjonalizmu" i cieszy się, że w Niemczech (jak słychać) 90% studjujących porzuciło doktryny demokratyczno-radykalne i socjalistyczne, a „Burschenschafty" wykluczają każdego, kto nie jest nieprzyjacielem żydów".

— Nowe pismo akademickie. W Pradze powstało nowe ilustrowane satyryczne pismo studenckie „Trn" (Kolec). Redaktorem jego jest p. Józef Dubsky, a w skład redakcji wchodzą pp. Konrad, Pschürer i Tittelbach. Pismo ma się ukazywać co 15 każdego miesiąca. Redakcja mieści się w „Domu Akademickim".

— O rosyjskich studentów-emigrantów. Jeszcze w końcu stycznia jeden z członków frakcji socjalistycznej wniósł w parlamencie interpelację w sprawie subwencyj, udzielanych przez rząd studentom ukraińskim i rosyjskim.

Interpelacja twierdzi, że nie myśli bynajmniej kwestjonować prawa azylu, przysługującego uchodźcom, lecz zarzuca im nielojalność. Zwraca uwagę rządu na niebezpieczeństwo istnienia wśród emigrantów organizacyj wojskowych. Następnie oblicza, że każdy student-emigrant dostaje około 700 kor. cz. miesięcznie. A takie np. stowarzyszenie studenckie „Svepomoc" otrzymuje 2 000 k. cz. rocznie t. j. tyle, co trzech emigrantów na miesiąc „Kolegjum Massaryka" 250 000 kor. cz. rocznie t. j. tyle co 28 emigrantów. Na koniec mówi o nędzy studentów czechosłowackich i daje do zrozumienia, że najbliższą ciału jest koszula.

— Walne zebranie „Ustrzedniho Svazu Czeskoslovenskeho Studenstva. IV zwyczajne walne zebranie U. S. C. S. było wyznaczone na 1 lutego. Porządek dzienny przewidywał 3-dniowe obrady. Nie mamy jeszcze sprawozdania z jego przebiegu, lecz w numerze 39—42 „Stud. Vestnika", w którym jest ogłoszenie o tem walnemu zebraniu, są także obszerne sprawozdania wszystkich agend U. S. C. S.: sprawozdanie prezesa Dr. Jaromira Kopeckeho, wiceprezesa p. Antonin Kunte, Prażskeho Ustrzedn. Sv. Czsl. stud., Svazu czsl. stud. w Bernie, Akademickiego Stowarzyszenia w Wiedniu, Sekretarza generalnego z działalności Wydziału Finansowego, Rady Nadzorczej, Wydziału Samopomocowego, Wydziału Szkół Średnich, Wydziału Szkół Zawodowych, Wydziału Szkół Wyższych, Wydziału Zagranicznego, informacyjnego biura dla studji zagranicą, Komisji Prasowej, Wydziału Wewnętrznego, zajmującego się specjalnie stowarzyszeniami studenckiemi.

W ramach kroniki życia akademickiego zagranicą trudno pisać o tych wszystkich sprawozdaniach. Dlatego red. Akademika zamieści w najbliższym numerze obszerniejsze streszczenie tych wszystkich sprawozdań.

FRANCJA.

— Hołd studentów polskich dla p. Curie-Skłodowskiej. Dnia 4 lutego delegacja stowarzyszenia studentów polskich, kształcących się we Francji, wręczyła pani Curie-Skłodowskiej adres hołdowniczy, zaopatrzony w przeszło setkę podpisów. Przemowy okolicznościowe do jubilatki wygłosili prezes stowarzyszenia Stefan Tyszkiewicz i wiceprezes Jerzy Nowak.

— Stypendja dla medyków-Polaków we Francji. Pan Maurycy Leprince, doktór medycyny w Paryżu, wynalazca i fabrykant środków leczniczych, przychylając się do wniosku swego przedstawiciela na Polskę, postanowił zaofiarować pomoc pieniężną polskim studentom medykom, którzy w zamiarze poświęcenia się pracy naukowej, pragnęliby uzupełnić swą wiedzę zawodową na wyższych uczelniach paryskich.

Pomoc ta, zaofiarowana, jak zaznacza sam ofiarodawca, w celu zacieśnienia węzłów przyjaźni między Polską a Francją, jak i w celu nawiązania stosunków naukowych, co dałoby rezultaty obopólnie dla obydwuch zaprzyjaźnionych narodów dodatnie, wyraża się w rocznem stypendjum 5 000 franków dla studenta medycyny każdego z 5 uniwersytetów polskich a więc: Warszawskiego, Krakowskiego, Lwowskiego, Poznańskiego i Wileńskiego.

Kandydata winna przedstawić komisja — składająca się z dziekana danego fakultetu — jako przewodniczącego, delegacji profesorów i o ile to się okaże możliwem, konsula francuskiego, przyczem kandydat taki powinien biegle władać językiem francuskim.

Przedstawiciel dr. Leprince'a, stale zamieszkujący w Warszawie, porozumiewa się obecnie z władzami uniwersyteckiemi wymienionych pięciu uniwersytetów, w celu ustalenia warunków, na jakich interesowani ubiegać się mogą o przyznanie im rzeczonego stypendjum.

O przebiegu i wynikach tych kroków podadzą do wiadomości odnośne władze uniwersyteckie.

— Młodzież polska we Francji. Młodzież akademicka we Francji, mówimy tu o naszych rodakach, grupuje się koło Stowarzyszenia Studentów Polskich. S. S. P. powstało rok temu — zgrupowało 40 studentów i studentek. W obecnej chwili liczy ono 80 członków, obejmując 9 dziesiątych ogółu polskiej młodzieży akademickiej, kształcącej się w Paryżu.

Stowarzyszenie grupuje w sobie studentów wszystkich gałęzi wiedzy. Jest więc 32 studentów praw oraz nauk politycznych, 15 techników, 9 filologów, 8 słuchaczy filozofji, 7 botaników i 6 medyków. Na umożliwienie sobie „modus vivendi" pracować musi na utrzymanie 56 studentów, a tylko 28 wolnych jest od trosk materjalnych. Studentów jest 58, studentek 22.

Działalność Stowarzyszenia skoncentrowana była w rękach zarządu, który powołał do życia szereg agend pomocniczych.

Dział samopomocy był oczywiście działem najbardziej absorbującym i najważniejszym. Przez samopomoc rozumiano umożliwienie kolegom egzystencji w Paryżu, staranie o ułatwienie im warunków studjów wreszcie przychodzenie im z pomocą materjalną w wypadkach krańcowych.

Student, przyjeżdżający do Paryża, zazwyczaj z bardzo skromną ilością franków, musi sobie wyszukać w najprędszym czasie zajęcie płatne. Jak trudno inteligentowi znaleźć pracę w Paryżu, wszystkim wiadomo. Zdarzało się i zdarza się, niestety, ciągle jeszcze, że studenci nie znajdują pracy przed wyczerpaniem ich środków i imają się zajęcia, uniemożliwiającego im studja, spaczającego ich linję programową. Iluż jest takich, którzy pracować muszą jako zwyczajni robotnicy.

O budowę domów akademickich. Jeszcze 5 lipca 1923 senator Roustan postawił następujący wniosek: „Senat prosi rząd o zbadanie i opracowanie w najkrótszym terminie projektu organizacji Kasy narodowej, mającej na celu popieranie budowy domów akademickich w Paryżu i na prowincji".

W dosyć długiej motywacji, wnioskodawca powołuje się także na konieczność ekspansji kulturalnej Francji, która gości obecnie u siebie około 10 000 studentów cudzoziemców.

Wniosek senatora Roustan'a spotkał się z sympatycznem przyjęciem i w Ministerstwie Skarbu i w Ministerstwie Oświaty. Niedawno Komisja Oświatowa zajmowała się tym wnioskiem.

Wakans dla „nieśmiertelnego". Na posiedzeniu „Akademji Francuskiej" z dn. 24 stycznia 1924 oświadczono urzędownie, że opróżniony fotel po ś. p. Maurice Barres'ie czeka na nowego członka.

— Z sekcji studenckiej „Les Amis de la Pologne". Paryskie stowarzyszenie „Les Amis de la Pologne" posiada sekcję, do której należą tylko studenci t. zw. „Comité du Quartier Latin". W ubiegłym miesiącu pod protektoratem p. Sarrant, ministra Kolonij, „Comité du Quartier Latin" urządził wieczór poświęcony Polsce. Rozpoczął uroczystość p. Farges deputowany z Cantal i w wzruszającem pięknem przemówieniu wyjaśniał obecnym, dlaczego od tak dawna jest przyjacielem Polski. Później p. Martineau, profesor w „College de France" mówił o roli Polaków w polityce kolonjalnej Francji w Indjach, na Madakaskarze (Beniowski), na San-Domingo (Legiony). Na zakończenie p. Laudy w imieniu „Comité du Quartier Latin" podziękował wszystkim obecnym, a szczególnie pp. Farges i Martineau za łaskawą współpracę.

— Propaganda czeska we Francji. Czesi są mistrzami w sztuce propagandy. Zawdzięczają temu wiele z swoich sukcesów dyplomatycznych.

W dniu 17 stycznia staraniem studentów czeskich „Cercle International des Etudiants" urządziło wieczór muzyki czeskiej. Słowo wstępne powiedział p. Emmanuel Siblik, gdzie dał zebranym krótki zarys historji muzyki czeskiej. Później nastąpiły produkcje muzyczne.

JAPONJA.

— Odbudowa zniszczonych uniwersytetów. Straszna katastrofa, jaka dotknęła we wrześniu r. u. Japonję, niszcząc jej najbogatsze i najludniejsze części wraz ze stolicą, nie zdołała zachwiać wrodzonym Japończykom hartem ducha i zdolnością do poświęceń. Z podziwu godną energją zabrali się oni do odbudowy zniszczonych przez kataklizm okolic i osiedlisk ludzkich. Na gruzach Tokio i Jokohamy wyrastają nowe miasta, budowane według starannie obmyślanych planów i przystosowanych do wszelkich przyszłych możliwości. Niezwykłą ruchliwość i energję wykazuje także młodzież akademicka japońska. Jak mianowicie donoszą dzienniki, studenci tokijscy zorganizowali się w szereg drużyn robotniczych, które przystąpiły raźno do odbudowy zniszczonych przez trzesięnie ziemi gmachów obu wszechnic stołecznych: Uniwersytetu Cesarskiego i t. zw. wolnego uniwersytetu. Praca idzie w szybkiem tempie.

— Towarzystwo Polsko-Japońskie w Tokio. Jak donoszą z Tokio, powstało tam, dzięki między innymi wybitnej pomocy p. Kawakami, b. ministra pełnomocnego Japonji w Warszawie Towarzystwo Polsko-Japońskie. W inauguracyjnem posiedzeniu wzięła udział znaczna ilość osób ze sfer uniwersyteckich tokijskich. Prezesem Towarzystwa wybrany został p. baron Megata.

LITWA.

— Z uniwersytetu kowieńskiego. Jak stwierdzają pisma łotewskie, zażydzenie uniwersytetu kowieńskiego poczyniło w r. b. dalsze postępy. Oddawna już żydzi stanowią ponad połowę ogółu słuchaczów tej uczelni; na korytarzach, a nawet w biurach uniwersyteckich słyszy się prawie wyłącznie żargon. Poziom naukowy „uniwersytetu" jest przerażająco niski; stwierdzają to nawet dzienniki litewskie (np. niedawno „Lietuwa").

Dla utrzymania odpowiedniego nastroju aranżowane są od czasu do czasu wśród studentów specjalne hece antypolskie, przyczem rolę inspiratorów odgrywają tu prawie zawsze czynniki oficjalne. Świeżo właśnie — jak donoszą dzienniki kowieńskie — doszło do „spontanicznych" manifestacyj studenckich z powodu „zamknięcia" przez władze polskie gimnazjum litewskiego w Święcianach. Sprawa ta, jak wiadomo, przedstawia się w ten sposób, że kuratorjum szkolne wileńskie zarządziło przekształcenie (nie „zamknięcie"!) t. zw. „gimnazjum" litewskiego w Święcianach na szkołę powszechną, poziom bowiem naukowy tego „gimnazjum" urągał najelementarniejszym zasadom pedagogiki. Dyskusja, jaka rozwinęła się nad tą sprawą na łamach prasy, wykazała, że Litwini w województwie wileńskiem nie posiadają nawet połowy sił profesorskich, potrzebnych do obsadzenia swego gimnazjum w Wilnie — cóż dopiero mówić o drugiem gimnazjum w Święcianach!

Nie przeszkodziło to czynnikom oficjalnym w Kownie do zorganizowania wiecu akademickiego, na którym uchwalono domagać się od rządu zamknięcia gimnazjów polskich na Litwie Kowieńskiej oraz wogóle wszczęcia najsurowszych represyj w stosunku do tamtejszego szkolnictwa polskiego. Po wiecu odbył się pochód przez miasto, przyczem wznoszono wrogie okrzyki pod adresem Polski. Przedstawiciele rządu oświadczyli delegacji manifestantów, że odniosą się w sprawie „gwałtu polskiego" w Święcianach do Ligi Narodów. W manifestacji wzięli bardzo liczny udział studenci żydowscy, którzy przy każdej sposobności podkreślają swe wrogie uczucia dla Polski.

Dla zilustrowania całej obłudy uchwalonych na opisywanym wiecu rezolucyj wystarczy podkreślić, że od początku istnienia Litwy Kowieńskiej jako państwa niepodległego, tamtejsze szkolnictwo polskie narażone jest na bezprzykładne wprost znęcania się i szykany ze strony władz litewskich i że w przeciwieństwie do tego, stosunek władz polskich do szkół litewskich na Wileńszczyźnie był zawsze — często nawet ze szkodą dla interesów polskich — jaknajbardziej przychylny i ustępliwy.

Świeżo właśnie „Świat" warszawski (nr. 5) zamieścił kilka fotografij Polaków, więzionych w Kownie za swą polskość i za rzekome przeciw litewskiej państwowości zbrodnie. Mówią one dużo w swem milczeniu, a jedna z nich woła wprost o pomstę do nieba. Przedstawia ona 8-letniego chłopca Kondratowicza, skazanego na dziesięć lat więzienia, uwolnionego wszakże po dwóch latach. Ośmioletnie dziecko! I przeciw takiemu barbarzyństwu nie protestuje świat cały, ani nawet my sami — natomiast, jakby na ironję, p. Galwanauskas wznosi do Ligi Narodów skargę na Polskę z powodu jednej szkółki litewskiej w Święcianach (bynajmniej zresztą nie zamkniętej, jak już wspominaliśmy).

Najsmutniejszem zaś w tem wszystkiem jest fakt, że kampanji litewskiej, podjętej w tej sprawie, sekundują nasze stronnictwa lewicowe na łamach prasy i ciał ustawodawczych. Dziwna doprawdy rzecz, jak ci ludzie zatracili poczucie miary w swej doktrynerskiej „obronie praw" mniejszości narodowych. Fikcyjne i zgoła wyssane z palca „krzywdy" mniejszości przesłaniają im zupełnie istotne i ciężkie cierpienia, znoszone przez własnych rodaków ze strony tych właśnie mniejszości.

WŁOCHY.

— Mussolini wobec młodzieży. Jak wiadomo, minister oświaty w rządzie Mussoliniego Gentile przeprowadza obecnie gruntowną reformę szkolnictwa włoskiego, którego organizacja przetrwała bez poważniejszych zmian od r. 1859 i wykazywała wiele poważnych braków. Niektóre rozporządzenia min. Gentilego, dotyczące szkół akademickich, wywołały niezadowolenie wśród części studentów, które pod wpływem agitacji prasy i elementów politycznych wrogich rządowi faszystowskiemu, wyładowało się w formie burzliwych nieraz manifestacyj i protestów. Podczas inauguracyjnego roku akademickiego doszło na szeregu wyższych uczelni do skandalicznych scen, następstwem których było zawieszenie wykładów itp.

Rząd Mussolini'ego zajął wobec manifestacyj studenckich stanowisko jaknajbardziej stanowcze i niedwuznaczne. Mussolini wezwał młodzież do przerwania bezmyślnej agitacji, zaznaczając, że na tej drodze nic nie osiągnie.

Młodzież surowo, lecz po ojcowsku napomniana przez prezydenta ministrów zrozumiała, że rząd nie ulegnie żadnemu naciskowi z jej strony i wkrótce powróciła do spokojnego załatwienia zatargu pomiędzy nią a ministerjum oświaty. Tajny komitet studentów uniwersytetu rzymskiego ogłosił w tej sprawie komunikat następujący:

„Tajny komitet studentów uniwersytetu rzymskiego, po wysłuchaniu sprawozdania delegata, upoważnionego do traktowania z przedstawicielami rządu w sprawie zatargu z ministrem oświaty, uwzględniając wezwanie Eksc. Mussolini'ego do powrotu na drogę legalną, rozkazuje kolegom wszystkich fakultetów, Szkoły Inżynierów i Wyższej Szkoły Handlowej, powrócić w spokoju na wykłady i oczekiwać z ufnością na wynik życzliwego i ojcowskiego zainteresowania się sprawą przez Eksc. Mussolini'ego".

Organizacje studenckie faszystowskie wydały odezwę w bardziej stanowczym tonie, w której oświadczają, że przyjmują reformę szkolną „wielkie i śmiałe dzieło Rządu Narodowego" z pełną świadomością oraz duchem dyscypliny. „Zainteresowanie się" Mussolini'ego zatargiem młodzieży uniwersyteckiej z ministrem oświaty polegało, poza surowemi zarządzeniami w celu przerwania agitacji studenckiej, na wytłumaczeniu młodzieży, że reforma wprowadzona ma na celu między innemi danie państwu klasy kierowniczej inteligencji przejętej wysokiem poczuciem obowiązku względem państwa i narodu, przygotowanej do pracy celowej na ich chwałę i pożytek. Takiej klasy ludzi nie improwizuje się w momentach porywu czy entuzjazmu chwilowego. Kształtuje się ona powoli drogą pilnych studjów, prowadzonych z wiarą w lepszą przyszłość.

— „Miejcie na względzie to — mówił do młodzieży Mussolini — że dzisiaj walka o Włochy na polu narodowem i międzynarodowem jest ogromnie trudna. Nie jest to czas, w którym można być nieprzygotowanym. Właśnie dlatego, że jesteśmy ubodzy i przyszliśmy ostatni, musimy potężnie uzbroić naszą inteligencję. I dlatego jest rzeczą konieczną, żeby młodzież oddaną była poważnie studjom, jeśli się pragnie odrodzić Włochy".

Młodzież włoska, której niezadowolenie chciano wyzyskać w celach antynarodowych i antypaństwowych, usłuchała wezwania Mussolini'ego, który nie schlebiając jej fantazjom i zachciankom, odwołał się do niej tylko w imię obowiązku względem Ojczyzny.

ŻYCIE NAUKOWE
NA WYZSZYCH UCZELNIACH.

Szkolnictwo wyższe w budżecie Ministerstwa Oświaty.

W dniu 24 stycznia br. Komisja Budżetowa Sejmu podjęła ogólną rozprawę nad preliminarzem budżetu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na rok 1924. Sprawozdanie składał poseł Rymar (Zw. Lud. Nar.), jeden z najwybitniejszych dziś znawców spraw oświatowych w Sejmie i wogóle w całej Polsce. Po ogólnem scharakteryzowaniu projektu budżetu, omówił on obszernie obecny stan naszego szkolnictwa, zarówno początkowego, jak średniego i wyższego, ilustrując swe wywody bardzo ciekawemi danemi cyfrowemi. Zaznaczywszy, że zestawienia i objaśnienia w budżecie na r. 1924, dotyczące szkół średnich, zawodowych, seminarjów nauczycielskich, preparand oraz szkół wyższych, mogą dla pobieżnych czytelników wywołać wrażenie, iż cały szereg szkół, cały szereg katedr uniwersyteckich ulegnie redukcji, czy zamknięciu, mówca stwierdził, że byłby to wniosek niesłuszny. Ani jeden kwalifikowany nauczyciel czy profesor nie będzie usunięty, ani jeden zdrowy zakład nie będzie zamknięty. Redukcja istotna sił w szkolnictwie dotyczy tylko sił, zajętych w administracji szkolnictwa, oraz częściowo sił pomocniczych w wyższych uczelniach.

Ciekawe uwagi pos. Rymara na temat specjalnie szkolnictwa wyższego podajemy tu poniżej w strzeszczeniu:

„Szczególnie rozwinęło się w Polsce szkolnictwo wyższe. Wszystkie Rządy patrzyły na jego rozwój życzliwie i nie skąpiły mu uznania przez systemizowanie bardzo wielu katedr i samodzielnych pracowni. Powiem rzecz niepopularną: wydaje mi się, że właściwa miara nie zawsze tu była stosowaną. Dam jeden przykład: w r. 1922 Państwowy Instytut Dentystyczny miał ogółem 41 sił naukowych i 12 niższych funkcjonarjuszów, a uczniów zwyczajnych i nadzwyczajnych 28, wypadało więc 2 funkcjonarjuszów państwowych na jednego ucznia. (!) Zato Instytut ten miał aż 369 hospitanek, w tem niemniej niż 352 żydówek. I ten zakład dotąd istnieje nie zreorganizowany Wydaje mi się, że należy tak ten Instytut połączyć z Uniwersytetem, jak świeżo połączono Instytut Weterynaryjny ze Szkołą Gospodarstwa Wiejskiego. Wydaje mi się, że stworzenie na gwałt w Warszawie osobnego Wydziału Farmaceutycznego, mającego produkować doktorów farmacji, gdy nam potrzeba dobrych aptekarzy, było zbyt hojnem czerpaniem z ubogiego Skarbu.

Tworzenie katedr na Uniwersytetach zbyt pośpiesznie obniżyło z konieczności poziom wymagań kwalifikacyj naukowych od kandydatów na profesorów. Wszak uczeni nie rodzą się masowo na kamieniu. Aby nie być gołosłownym, przytoczę parę cyfr rozwojowych. Uniwersytet Krakowski miał przed wojną i w czasie wojny 65 katedr zwyczajnych, 70 asystentów, a w r. 1923 miał już budżet na 105 katedr zwyczajnych i 177 asystentów. Uniwersytet Lwowski miał w czasie wojny 62 katedry zwyczajne i 76 asystentów, a na rok 1923 preliminowano mu 106 katedr zwyczajnych i 151 asystentów. Na rok 1923 preliminowano dalej: dla Uniwersytetu Warszawskiego 117 katedr zwyczajnych i 194 asystentów, dla Uniwersytetu Poznańskiego 117 katedr zwyczajnych i 118 asystentów, dla Uniwersytetu Wileńskiego 101 katedr zwyczajnych i 132 asystentów, a podobnie było w Politechnikach i innych wyższych uczelniach. Gdy więc na rok 1924 zredukowano z nieobsadzonych ogółem 43 katedry zwyczajne, 30 nadzwyczajne, 11 adjunktur i 84 asystentów, to nie zrobiono tem zbyt bolesnych luk w wyższem szkolnictwie. Ze słów powyższych nie wynika bynajmniej, aby wszystkie obcięcia były celowe i uzasadnione, aby szkolnictwo wyższe nie miało już uzasadnionych potrzeb, także i w dziedzinie etatów. Ma je ale odtąd już powolniej i z rozwagą trzeba je rozpatrywać i uwzględniać.

Natomiast bardziej pilną jest inna potrzeba tych zakładów: w pomoce naukowe, w pracownie, laboratorja, w zbiory naukowe, w kliniki, budynki są one naogół więcej niż słabo zaopatrzone i cały wysiłek finansowy Państwa w dziedzinie szkół wyższych w tym kierunku winien być obrócony".

Pod koniec swego przemówienia pos. Rymar stwierdził, że wydatki Rządu na oświatę stale rosną. W r. 1921 wynosiły one 40 710 524 zł., w roku 1922 72 422 000 zł., w r. 1923 okrągło 93 000 000 zł., na rok 1924 mamy już sumę przeszło 162 miljony złotych, bez uwzględnienia ustawy uposażeniowej. Na r. 1925 przewiduje w swym planie sanacji Skarbu p. Minister Grabski sumę 173 miljiny zł., a będzie ona niewątpliwie wyższą. Dla porównania wystarczy zaznaczyć, że w latach 1912 i 1913 państwa zaborcze na terenie dzisiejszej Polski wydawały na oświatę po 62 271 000 zł. „oblicz., obecny zaś nasz bardzo „oszczędnościowy" budżet przekracza tę sumę zgórą półtrzeciakrotnie.

Wśród szeregu rezolucyj, przedstawionych przez sprawozdawcę, znajdowała się również rezolucja, wzywająca Rząd, a w szczególności M. W. R. i O. P., aby w najbliższym czasie zbadało stan funduszów stypendjalnych i zabezpieczyło je przed dalszem niszczeniem.

W czasie dyskusji zabierał również głos p. Minister W. R. i O. P. Miklaszewski, poruszając szereg spraw, dotyczących wyższego szkolnictwa.

W dniu 25 stycznia Komisja zakończyła dyskusję ogólną nad budżetem Ministerstwa i przystąpiła do dyskusji szczegółowej. Ukończono drugie czytanie preliminarza, przyczem uchwalono m. i. w art. 1 budżetu VII (Uniwersytet Jagielloński) podnieść wydatki o 5 000 zł. w celu umożliwienia stworzenia katedry mechaniki rolniczej. Do art. 10 działu VII (zasiłki i stypendja) dodano pozycję 600 000 zł. na stypendja wyższych szkół publicznych, które w budżecie niniejszym uległy wreszcie zwaloryzowaniu. Odnośne pozycje w innych działach skreślono.

W poniedziałek, dnia 27 stycznia zakończono obrady nad budżetem M. W. R. i O. P., po przeprowadzeniu trzeciego czytania. W ostatnim swoim wywodzie pos. Rymar przedstawił projekt budżetu, opiewający w dochodach na 4 492 535 zł., w rozchodach zaś na 162 892 251 zł., tak że podwyżka rozchodów, uchwalona przez komisję (w przeważnej ilości punktów w porozumieniu z Rządem) wynosiłaby 57 090 933 zł.

Wydatki na poszczególne działy: I. (zarząd centralny 1 106 000 zł., II. (wyznania religijne) 10 089 000 zł., III. (władze II instancji — prokuratorja) 2 223 000 zł., IV. (szkolnictwo powszechne) 99 165 000 zł., V. (szkolnictwo średnie) 22 798 000 zł., VI. (szkolnictwo zawodowe) 8 813 000 zł., VII (nauka i szkolnictwo wyższe) 18 193 000 zł., VIII (oświata pozaszkolna) 167 000 zł., IX (archiwum) 296 000 zł., X. (sztuka) 1 114 000 zł.

Jak z powyższego wykazu widać, wydatki na naukę i szkolnictwo wyższe stanowią ponad 11% całego preliminowanego budżetu. W rezolucjach dodatkowych podwyższono jeszcze m. i. dotację na szkolnictwo wyższe o 18 000 zł. Wszystkie wydatki M. W. R. i O. P. preliminowano w ostatecznej uchwale na 164 987 000 zł.

Wakacyjne kursy uniwersyteckie w roku 1924.

Zgodnie z uchwałą zarządu głównego Związku P. N. S. P. (Komisji Krakowskiej) odbędą się w czasie ferji tegorocznych, w miesiącu lipcu i sierpniu dwa kursa IV. W. K. U. w Pucku na Pomorzu w lipcu, VII-my W. K. U. w Zakopanem w sierpniu.

Program kursów obejmuje trzy działy:

a) filozoficzno - pedagogiczny, b) krajoznawczy na tle środowiska, c) humanistyczny.

Podobnie jak w ubiegłych latach Zarząd W. kursów un. zwróci się z prośbą do specjalistów i wybitnych prelegentów, o objęcie wykładów na kursie zakopiańskim i pomorskim.

Podania z potwierdzeniem Zarządu Ogniska o przyjęcie na kurs wnosić należy do Zarządu W. K. U. w Krakowie, Rynek 29. Związek polskiego Naucz. S. P. do 15 maja 1924 roku. Pierwszeństwo w przyjęciu mają członkowie Związku P. N. S. P. i nauczyciele (ki) kwalifikowani. Opłata za kurs wynosi 30 zlp. według kursu franka szwajc. (wykłady, wycieczki naukowe i krajoznawcze, umieszczenie wspólne po 5—12 osób w jednej sali).

Przyjęcie uzyskają ci, którzy do 30 kwietnia uiszczą połowę zapłaty. Resztę należy uiścić najpóźniej do 15 czerwca b. r.

WARSZAWA.

Mianowania, zmiany, habilitacje.

Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniem z dnia 29 stycznia 1924 roku zamianował docenta dra Włodzimierza Antoniewicza nadzwyczajnym profesorem archeologji przedhistorycznej na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Zmiany w Senacie Uniw. Warszawskiego.

Z powodu śmierci dziekana Wydziału Prawa i Nauk Politycznych ś. p. prof. Edwarda Strasburgera, Rada Wydziału Prawa i Nauk Politycznych na posiedzeniu z dnia 8 stycznia br. wybrała dziekanem Wydziału na pozostały okres roku akad.. 1923/24 dra Eugenjusza Jarrę, zwyczajnego profesora encyklopedji i filozofji prawa.

Z powodu ustąpienia p. dra Jana Łukasiewicza ze stanowiska zwyczajnego profesora filozofji w Uniwersytecie Warszawskim, a tem samem ze stanowiska prorektora w Senacie Akademickim U. W., Senat Akademicki na posiedzeniu dnia 9 stycznia b. r. na zasadzie art. 28 Ustawy z dn. 13 lipca 1920 r. o szkołach akademickich wybrał jednogłośnie prorektorem na pozostały okres roku akademickiego 1923/24 dra Wiktora Porzezińskiego, zwyczajnego profesora językoznawstwa indoeuropejskiego.

Z Politechniki Warszawskiej.

Z powodu przedłużającej się choroby J. M. Rektora Politechniki prof. Ponikowskiego i połączonej z tem nieobecności jego w Warszawie, Senat Akademicki Politechniki powierzył zastępczo pełnienie funkcyj rektora prof. Czesławowi Skotnickiemu, długoletniemu dziekanowi Wydziału Inżynierji Wodnej P. W.

Prof. dr. Mieczysław Wolfke, kierownik zakładu fizycznego Polit. Warsz., otrzymał od M. W. R. i O. P. urlop na semestr letni na wyjazd zagranicę w celach naukowych. Prof. Wolfke jedzie do Holandji, gdzie w laboratorjum kryogenicznem Komerlingh Onnesa przeprowadzi badania nad stałą dielektryczną w niskich temperaturach.

Wezwanie do absolwentów Politechniki.

Rektor Politechniki Warszawskiej podaje do wiadomości pp. absolwentów, którym zostały przyznane dyplomy z ukończenia Politechniki w czasie od 1 czerwca 1922 r., że celem pokrycia kosztu druku dyplomów winni wpłacić w Sekretarjacie Politechniki, okienko nr. 1, najpóźniej do dnia 15 marca r. b. jako zaliczkę po 35 zł p.

Dyplomy będą wydrukowane tylko dla tych pp. absolwentów, którzy wpłacą należność w oznaczonym wyżej terminie.

Wykłady prof. Penewa.

Prof. Bojan Penew, wybitny znawca literatury bułgarskiej, zaproszony przez uniwrsytet warszawski na gościnne wykłady w trimestrze bieżącym, rozpoczął działalność swą wykładem wstępnym, dnia 7 b. m. w auli uniwersyteckiej, p. t. „Ogólna charakterystyka literatury bułgarskiej".

Prof. Penew będzie wykładał: 1. historję literatury bułgarskiej, 2 godz. tyg., 2. czytanie, gramatyczne i historyczno - literackie objaśnianie tekstów bułgarskich, 3 godz. tygodniowo.

KRAKÓW.

W sprawie magisterjów filozoficznych.

Młodzież krakowska, zgrupowana w kołach naukowych rozpoczęła akcję w sprawie magisterjów filozoficznych. Poniżej przytaczamy w dosłownym brzmieniu memorjał, jaki wręczono Wydziałowi Filozoficznemu U. J.:

„W związku z decyzją Ministerstwa W. R. i O. P. zmierzającą do uregulowania studjów na wydziale filozoficznym uniwersytetów polskich, podpisane Koła Naukowe studentów U. J. w imieniu swych członków, studentów III-go i IV-go roku filozofji, pragną przedstawić dotychczasowy stan rzeczy i wynikające stąd trudności w zakresie studjów.

W r. 1920 wydano Ustawę ramową o szkołach akademickich (Dziennik Ust. Państ. z r. 1920 Nr. 72). Ustawa ta w najogólniejszych zarysach przedstawia kolejność studjów uniwersyteckich, rozróżniając dwa stopnie naukowe, przyczem kolejność wyżej wymieniona obowiązuje studentów zapisanych na studja po 15-tym września 1920 r. Tymczasem młodzież po zdaniu egzaminów dojrzałości znalazła się w okresie powstawania państwowości w szeregach wojskowych, a tem samem w wielu wypadkach nie mogła zapisać się na uniwersytet przed wrześniem 1920 r. Nadto podczas gdy dla innych wydziałów zaraz w r. szkolnym 1920/21 podano szczegółowy program studjów naukowych stopnia niższego, dla wydziałów filozoficznych nie wydano ich dotychczas. Na zapytania zainteresowanych PP. Profesorów lub P. Prezesa Komisji Egzaminacyjnej odpowiadano, że obowiązują nas jeszcze stare przepisy, albo, że brak bliższych informacyj. Sprawą uregulowania studjów na wydziałach filozoficznych zajął się również Zjazd Ogólnoakademicki, poruszając sprawę na łamach pism, lecz bez rezultatu.

Kandydaci zaś do stopni naukowych, pozostawieni samym sobie, a znając dawne przepisy (austr. Dz. Ust. z r. ? l. 56, Dzien. Rozp. Min. Nr. 16) szczegółowo określające program studjów brali z konieczności te przepisy za podstawę przy układaniu planu swych studjów. Dopiero w czasach ostatnich (rok szkolny 1923/24) sprawa zaczyna wchodzić na realne tory. Rozwiązanie zaś jej ma polegać na tem, że stopniem niższem ma być stopień magistra, dający przygotowanie do studjów specjalnych. Ustawa mająca się ukazać w miesiącach najbliższych różni się zasadniczo od dawnych przepisów, które kandydatom były jednym przewodnikiem w studjach i zmusza ich do znacznego przedłużenia lat studjów zwłaszcza, że głównie poświęcali czas studjom specjalnym, pisząc prace naukowe.

Wyżej wymienieni zwracają się do Świetnego Dziekanatu z prośbą o rozpatrzenie i uwzględnienie ich postulatu, przedstawiając go Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Prośba ich brzmi: Koła naukowe U. J. proszą, aby studenci zapisani w r. szk. 1920/21 i 1921/22 mogli ubiegać się o stopień naukowy według dawnych przepisów, które były dla nich siłą rzeczy podstawą planu studjów, innemi słowy, by mająca się ukazać ustawa nie obowiązywała studentów, zapisanych na studja w wyżej wymienionych latach."

W Krakowie, dnia 21 stycznia 1924.

Centrala Kół Naukowych.

Koło Historyków. — Koło Polonistów. — Koło Przyrodników. — Koło Pedagogiczne. — Koło Filozofów. — Koło Matematyczno-fizyczne. — Koło Germanistów.

POZNAŃ.

Z prac Reprezentacji Kół Naukowych U. P.

Reprezentacja Kół Naukowych przystąpiła do uporządkowania sekretarjatu. Do sekretarjatu zaczynają napływać wnioski na Zjazd Kół Naukowych. Między innemi wpłynął wniosek Koła Geografów i Koła Historyków domagający się usunięcia żydów ze wszystkich kół naukowych.

Obecnie reprezentacja rozpoczyna rejestrację wszystkich kół naukowych, ich zarządów, liczby członków i t. d. Opiekę nad Reprezentacją Kół Naukowych objął J. M. Rektor Lisowski. Wszczęto również starania o uzyskanie lokalu dla Reprezentacji, który to lokal służyć będzie również tym kołom, które lokalu nie posiadają.

Z Koła Klasyków U. P.

Przy Kole Klasyków U. P. stworzono nową sekcję dla czytania i interpretacji tekstów greckich. Sekcja ta skupia przeważnie starszych słuchaczy. Prócz tego odbywają się regularne zebrania dwuch już istniejących sekcyj, a mianowicie literackiej i językoznawczej.

Z Koła Filozofów U. P.

Koło Filozofów U. P. wyłoniło nową sekcję, a mianowicie sekcję estetyczną.

Z Koła Medyków U. P.

Zaznaczamy na wstępnie, iż w ubiegłym trymestrze „Koło Medyków U. P." zostało sądownie zapisane. Praca w poszczególnych sekcjach miała przebieg następujący:

Sekcja personalna: W I-szym roku ak. 1923/24 zapisała do Koła Medyków 70 członków zwyczajnych oraz jednego wspierającego. Liczba członków zwyczajnych wynosiła 418, członków wspierających 3, honorowych 4.

Sekcja pomocy materjalnej ułatwiła kolegom objęcie 1 posady biurowej, pokoju z utrzymaniem wzamian za opiekę nad chorą osobą, jednego zastępstwa lekarza na przeciąg 2-ch tygodni. Udzieliła 4 pożyczki krótkoterminowe w wysokości 21¾ miljona mkp.

Sklep koleżeński okazywał bardzo żywą ruchliwość, sprowadziwszy podręczników i skryptów na ogólną sumę 286 465 000 mkp.

Podajemy krctki spis sprowadzonych książek:

Noiszewski	— Okulistyka	40	egzm.	Koło Med. U. P.
Zebrowski	— Objatrja	35	„	
Sokołowski	— Nauka o such. płuc.	40	„	
Sokołowski	— Choroby tchawicy	100	„	
Radliński	— Chigurja cz. I. i II. .	100	„	
Malinowski	— Choroby wener. . .	10	„	
Bernhard	— Choroby skóry . .	5	„	
Rejchman	— djagnoza choroby przew. pok. . . .	10	„	
Marchlewski	— Chemja lek . . .	5	„	
Maziarski	— Podręcznik do ćwicz histol . . . . . . (Ak. Umj. Kraków)	162	„	
Rochenek	— Anatomja t. II. . .	30	„	Ak. Umj. Kraków
Rosner	— Ginekologja . . (Modyków w Krak.)	42	„	Bratnia Pomoc
Piequet	— Choroby dziecence Pomoc Medyków we Lwowie . . .	25	„	Wzajemna
Franke	— Patologja ogólna .	100	„	Wz. P. M. Lwowa
Zakrzewski	— Fizyka	10	„	

Z powyższych podręczników sprzedano na ogólną sumę 241 515 000 mkp. członkom Koła. Majątek Koła w sklepie z dn. 15. 1. wynosił 436 miljonów marek polskich.

Bibljoteka: Księgozbiór wynosił wko ńcu roku sprawozdawczego 1922/23 — 236 dzieł w 466 tomach, 99 tomów wpłynęło jako ofiary ze strony pp. profesorów i lekarzy. Między innemi członkowie Koła korzystają z ofiarowanych tą drogą 195 preparatów histopatologicznych. Z bibljoteki korzystało 78% członków Koła, wypożyczając 217 dzieł przeważnie podręczników.

Sekcja dochodów niestałych: W myśl podjętej przez Zarząd Koła reformy finansów zwróciła się do sfer zamożnych i banków z prośbą o zasiłek materjalny dla Koła. Z tego źródła wpływ wynosił 258 160 000 mkp. Sprawę kontynuujemy nadal. Z ramienia sekcji urządzony został bal na prowincji, który dał Kołu czystego zysku 79 miljonów. Zorganizowała wreszcie sekcja dochodów niestałych bal Medyków pod protektoratem Związku Lekarzy P. P. Okręgu Wlkp. i Pom. w Poznaniu dnia 12. 1. 1924 r. Czysty dochód wynosił 1 312 000 000 mkp. 10 listopada urządzono wieczorek towarzyski celem wzajemnego zbliżenia kolegów na gruncie towarzyskim.

Sekcja refer. i skryptów: Praca zeszłorocznej sekcji, wydania podręcznika z zakresu bakterjologji, której materjał ofiarował Kołu prof. Padlewski. Na ten cel przeznaczyliśmy czysty dochód z balu. Celem powiększenia funduszu wydawniczego, Sekcja zajęła się organizacją wykładów powszechnych, wygłaszanych przez pp. profesorów wydziału lekarskiego i filozof. Kilkunastu profesorów zgłosiło swe tematy. Wykłady obejmują dział społeczno-medyczny i przyrodniczy a rozpocznie się w czasie wielkopostnym. Ofiarowany został Kołu rękopis p. t. „Zasady chirurgji patologicznej i terapji" doc. Dr. Czesława Telegi, do wydawnictwa którego przystąpimy niebawem po zaopinjowaniu pracy przez p. prof. Jurasza (chirurga).

Sekretarjat: Walnych zebrań było 1, nadzwyczajnych walnych zebrań 1, zebrań zarządu 5. Korespondencyj wysłano 66, wpłynęło 33.

WILNO.

Mianowania, zmiany, habilitacje.

Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniem z dnia 29 stycznia 1924 roku zamianował dra ks. Aleksandra Wójcickiego, profesora Uniwersytetu Lubelskiego, zwyczajnym profesorem chrześcijańskich nauk społecznych na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, oraz postanowieniem z tegoż dnia zamianował zastępcę profesora dra Stefana Srebrnego nadzwyczajnym profesorem filologji klasycznej na Wydziale Humanistycznym tegoż Uniwersytetu.

Nieprawdziwe pogłoski o śmierci rektora Parczewskiego.

Jedno z żądnych sensacyj pism warszawskich pomieściło wiadomość o zgonie rektora Uniwersytetu Stefana Batorego prof. Parczewskiego. Wiadomość ta okazała się zupełnie fałszywą, gdyż rektor Parczewski pomimo podeszłego wieku cieszy się jaknajlepszem zdrowiem.

SPRAWY GOSPODARCZE

STYPENDJA.

— **Waloryzacja stypendjów.** Dnia 30 października r. ub. weszła w życie uchwalona przez Sejm ustawa o państwowych stypendjach oraz innych formach pomocy dla młodzieży akademickiej.

Art. I. ustawy tej głosił, iż celem umożliwienia studjów w państwowych szkołach akademickich, wyjątkowo zdolnej, pilnej a niezamożnej młodzieży, odznaczającej się nieskazitelnym charakterem obywatelskim, ustanawia się na pożytek i chwałę nauki polskiej i Rzeczypospolitej państwowe stypendja w wysokości, zapewniającej całkowite pokrycie kosztów utrzymania i kształcenia się stypendysty.

Artykuły dalsze omawiały szczegółowo rodzaje funduszów, które składać się miały na stypendja, oraz warunki, którym winni odpowiadać stypendyści.

Przed kilku atoli dniami zgłosiło się do redakcji „Rzeczypospolitej" w Warszawie grono stypendystów Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, którzy oświadczyli, iż za czas od dn. 1 października r. 1923 do dn. 1 stycznia rb. otrzymali stypendja w wysokości 900 tysięcy mk. miesięcznie (!) i to wypłacone dopiero dn. 16 stycznia r. b. Na miesiące zaś styczeń i luty r. b. przyznano im po 3 i pół miljona mk., wypłacone dn. 31 stycznia r. b.

Że sumy powyższe w żadnym razie nie zapewniają całkowitego pokrycia kosztów utrzymania i kształcenia stypendysty, niema chyba pod tym względem dwu zdań. Tymczasem wysokość stypendjów, jak głosił tenże art. 1. ustawy wspomnianej, miała ulegać automatycznej zwyżce lub zniżce, równolegle do wahań poborów urzędników państwowych. Nic dziwnego przeto, że rozżaleni stypendyści postanowili zwrócić się do Rządu z zapytaniem, czy wypłacane im sumy są zgodne z duchem ustawy i czy przewidziana jest zmiana na korzyść ich, tembardziej, iż w myśl art. 8 ustawy tej korzystającemu ze stypendjum nie wolno podejmować się prac zarobkowych, któreby stanowiły jego główne zajęcie.

W przykrej nad wyraz sprawie tej zwróciła się redakcja „Rzeczypospolitej" po informacje do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, gdzie udzielił jej wyjaśnień dyrektor Departamentu szkół wyższych, prof. dr. Ludwik Bykowski.

Jak się okazało tedy, na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu, poseł p. Stanisław Rymar, w załatwieniu wniosku posłanki, p. Zofji Sokolnickiej, wniósł był już do budżetu Minist. Oświaty na r. 1923 poprawkę, przewidującą wstawienie do budżetu kredytu, w wysokości 600 000 zł. pol. na pokrycie 800 stypendjów, po 75 zł. pol. miesięcznie każde.

Poprawka ta, jak się dowiadujemy, uzyskała zgodę p. Ministra Skarbu, wskutek czego spodziewać się należy, iż uzyska również zgodę Sejmu.

W ten sposób młodzież kształcąca się a niezamożna otrzyma pomoc materjalną, umożliwiającą jej w pewnym chociaż stopniu pokrycie kosztów utrzymania i kształcenia się, czego nie miała dotychczas. Idzie tylko o to, by stało się to najprędzej.

DOMY AKADEMICKIE.

— **Pokój w domu akademickim im. ś. p. Tomasza Młynarskiego.** Koło akademickie w Kaliszu, w celu uczczenia pamięci zmarłego niedawno swego prezesa Tomasza Młynarskiego, postanowiło utworzyć w warszawskiej budowie domów akademickich (ulica Grójecka) pokój, któryby na wsze czasy służył dla maturzystów szkół kaliskich.

Pokój ten nosić będzie imię ś. p. Tomasza Młynarskiego, a zakupiony jest z funduszów, składanych przez licznych przyjaciół zmarłego.

Będzie to więc piąty pokój, ufundowany przez kaliszan dla swoich maturzystów, gdyż już cztery pokoje zakupił zjazd b. wychowańców szkół kaliskich.

RUCH PRAWNICZY i EKONOMICZNY

Organ Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego.

Czasopismo to zawiera w każdym zeszycie (przeszło 200 stron), oprócz działu rozpraw z dziedziny prawa i bieżących zagadnień gospodarczych, bogaty dział bibljografji i sprawozdań krytycznych z literatury prawniczej i ekonomicznej polskiej i obcej; nadto przegląd prawodawstwa w Polsce oraz przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego dla wszystkich dzielnic wraz z orzecznictwem Trybunału Administracyjnego; daje w stałym dziale kroniki ekonomicznej przegląd rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Przegląd prawodawstwa polskiego jest układany w sposób systematyczny i przystępny, ażeby ułatwić czytelnikom zapoznanie się z prawem obowiązującem na ziemiach polskich, a młodzieży uniwersyteckiej przygotowanie się do egzaminów.

Prenumeratę tylko roczną przyjmuje księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu oraz wszystkie księgarnie w Polsce. Cena roczna (z przesyłką) wynosi **10 mk.**, z uwzględnieniem mnożnika księgarskiego, zmiennego co miesiąc. **Za granicą 12 mk.** Zeszyt poj. **5 mk.**

KRONIKA.

Naczelny Komitet Akademicki.

— **Po zgonie ś. p. prof. Miklaszewskiego.** Z powodu zgonu ś. p. prof. Miklaszewskiego, b. profesora Szkoły Głównej, Naczelny Komitet Akademicki wystosował w imieniu ogółu młodzieży polskiej pismo kondolencyjne do J. M. Rektora i Senatu Uniwersytetu Warszawskiego.

— **Wobec śmierci Wilsona.** Z powodu śmierci Woodrowa Wilsona, b. Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Naczelny Komitet Akademicki wystosował pismo kondolencyjne na ręce Ministra Pełnomocnego Stanów Zjednoczonych w Warszawie, wyrażające w imieniu ogółu polskiej młodzieży głęboki żal z powodu zgonu wielkiego obywatela, bojownika o wolność Narodów i Przyjaciela Polski.

— **Stosunki polsko-węgierskie.** W początku lutego bawiła w Polsce wycieczka studentów węgierskich, którzy przybyli na zaproszenie Korporacji „Concordja", st. rzecz. Wolnej „Wszechnicy w Warszawie. Z inicjatywy „Concordji" został zawiązany Komitet przyjęcia gości węgierskich, który podejmował ich w czasie pobytu.

Wśród uczestników wycieczki znajdowała się delegacja Federacji Narodowej Studentów Węgrów „Mefosz" z przewodniczącym komisji zagranicznej, kol. Andrzejem de Jankowich na czele. Delegacja Węgierska złożyła oficjalną wizytę prezesowi Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, poczem przewodniczącego komisji zagranicznej węgierskiej rewizytował przewodniczący komisji zagranicznej polskiej, kol. Jan Jundziłł-Baliński. W czasie pobytu kolegów Węgrów w Warszawie odbył się bankiet i raut taneczny. W imieniu Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej przemawiał prezes N. K. A. kol. Jaxa-Bąkowski, nawiązując do tradycji stosunków polsko-węgierskich oraz podkreślając zasadę, iż polska młodzież akademicka ocenia wszelkie przejawy życia akademickiego z punktu widzenia dobra Narodu i Państwa Polskiego; przy wzajemnem poszanowaniu tej zasady należy w stosunkach między polską i węgierską młodzieżą wzmacniać punkty wspólne i na tej podstawie doprowadzić do współpracy; w zakończeniu prezes N. K. A. wzniósł toast na cześć Związku węgierskiego „Mefosz". — W imieniu „Mefoszu" przemawiał przewodniczący węgierskiej komisji zagranicznej; przemówienie miało bardzo serdeczny charakter i zakończone zostało toastem na cześć Związku Narodowego polskiej młodzieży akademickiej.

Od tej chwili należy uważać stosunki między polską i węgierską młodzieżą jako oficjalnie nawiązane.

— **Powrót kol. Balińskiego.** W dniu 6 lutego powrócił z Paryża przewodniczący komisji zagranicznej, wiceprezes N. K. A. kol. Jan Baliński-Jundziłł.

Młodzież Wszechpolska.

— **Koło krakowskie.** Nabożeństwo za śp. El. Niewiadomskiego. Prezydjum Mł. Wszechpolskiej wzięło udział w nabożeństwie za śp. E. Niewiadomskiego, urządzonem w dn. 1 lutego rb. w kościele O. O. Kapucynów przez grono obywateli.

Zmiany w dyżurach Sekretarjatu. Dyżury Koła krakowskiego Mł. Wszechpolskiej odbywają się obecnie w poniedziałki i środy od 4—5 po poł. i w piątki od 3—5 po poł. (ul. Kopernika 8 I p.)

Zebranie koła. Dnia 11 bm. odbyło się ogólne zebranie Koła krakowskiego, na którem omówiono sprawę obecnej sytuacji politycznej wśród młodzieży krakowskiej; w szczególności zajęto się sprawą stosunku Młodzieży Wszechpolskiej i Odrodzenia, przyczem stwierdzono jednomyślność Mł. Wszechpol. w tej sprawie.

Środowisko Warszawskie.

— **Sekcja akademicka Tow. polsko-węgierskiego.** Z inicjatywy prof. Hilarowicza powstała sekcja akademicka komitetu organizacyjnego Towarzystwa polsko-węgierskiego im. Stefana Batorego.

Sekcja ma za zadanie popieranie znajomości stosunków kulturalnych i historycznych polsko-węgierskich i wdroży akcję ustanowienia jednorazowych stypendjów dla studentów, zajmujących się poznawaniem tych stosunków. Przewodniczącym sekcji wybrano słuchacza wolnej wszechnicy polskiej, kol. Bolesława Mosiewicza.

— **Studenci węgierscy w Warszawie.** Dn. 3 bm. przybyła do Warszawy wycieczka zorganizowana przez węgierski Związek narodowy studentów „Mefosz", w składzie 2 profesorów i 23 studentów, w odwiedziny do korporacji „Concordia". Na granicy polsko-czeskiej powitali wycieczkę przedstawiciele komitetu organizacyjnego przyjęcia studentów węgierskich.

Na głównym dworcu w Warszawie w salonach recepcyjnych m. in. powitał wycieczkę przedstawiciel poselstwa węgierskiego, p. Weisbecker. W poniedziałek (dn. 4 bm.) zrana odbyło się w sali posiedzeń Tow. naukowego uroczyste powitanie przez senat Wolnej Wszechnicy i organizacje studenckie. Serdeczne przemówienia wygłosili: prof. St. Kalinowski, oraz przedstawiciel młodzieży. Następnie studenci węgierscy złożyli wizytę p. prezydentowi m. st. Warszawy i poselstwu węgierskiemu.

Wieczorem tegoż dnia wycieczka udała się do Łodzi, gdzie przyjmowana przez radę miejską i przemysłowców, zapoznała się z naszym przemysłem.

Po powrocie z Łodzi w dn. 7. b. m. odbył się w sali konserwatorjum koncert z udziałem artystki opery budapeszteńskiej, p. Ilony Ferenczy, oraz pianisty węgierskiego, p. Józefa Horty'ego. Na koncert przybyło wielu przedstawicieli kolonji węgierskiej w Warszawie.

Dn. 8. bm. delegacja młodzieży węgierskiej złożyła wizytę p. prezydentowi Rzeczypospolitej w Belwederze.

Tegoż dnia również odbyło się zwiedzanie Wilanowa.

Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie w salonach Stowarzyszenia techników. Na zebranie to przybyli: naczelnik wydziału prasowego M. S. Z. p. Stefan Natanson, zastępca ministra pełnomocnego Węgier, rektorowie uniw. warsz. prof. I. Koschenbahr-Łyskowski i woln. wszechn. polsk. prof. Stan. Kalinowski, delegaci Koła polsko-węgierskiego, prezes Nacz. Kom. Narod. Związku Polsk. Młodz. Akadem. kol. Jaxa-Bąkowski, przewodniczący komisji zagranicznej tegoż Związku p. J. Baliński-Jundziłł, oraz przedstawiciele prasy i organizacyj akademickich.

Przemówienia powitalne wygłosili: w imieniu komitetu przyjęcia Węgrów prezes korporacji stud. rzecz. W. W. P. „Concordia", w imieniu polsk. młodz. akadem. kol. W. Jaxa-Bąkowski, rektor St. Kalinowski, dziekan prof. Krassowski i p. H. Żółtowska.

Odpowiadali: prezes komisji zagranicznej M. E. M. F. O. S. (węgierski nar. Związek studentów) — kol. Jankowyc, oraz studentka i studenci uniwersytetu budapeszteńskiego.

W serdecznym nastroju spędzono kilka godzin, poczem rozpoczął się bal polsko-węgierski. Na balu Węgrzy odtańczyli z zapałem przez obecnych przyjętego czardasza, a Polacy — mazura.

Zabawa w sympatycznym nastroju przeciągnęła się do rana.

W dniu 9 b. m. podejmował wycieczkę czarną kawą minister pełnomocny Węgier p. Belitska. Wieczorem wycieczka udała się na bal Politechniki, gdzie podziwiała przecudne dekoracje, wykonane przez naszych kandydatów na architektów. Czardasz znowu wywołał sensację.

W niedzielę, 10 b. m. wycieczka złożyła wieniec pod pomnikiem Mickiewicza, poczem zwiedzała Stare Miasto, w szczególności zaś kamienicę Baryczków. Popołudniu odbyła się czarna kawa u p. radcy Lehoczky'go.

O godz. 8 min. 40 studenci węgierscy odjechali do Krakowa, skąd po trzydniowym pobycie powrócą do Budapesztu.

Środowisko Krakowskie.

— **O język towarzyski studentów w budynkach uniwersyteckich.** Od pewnego czasu w budynkach Uniw. Jagiellońskiego podczas wykładów, w salach i na korytarzach, rozbrzmiewa w ogromnej stosunkowo części język ruski. Nie kwestjonujemy praw swobodnego używania rodzimego języka przez studentów narodowości ruskiej. W tym jednak wypadku musimy przypomnieć tym studentom obowiązek pewnej przyzwoitości i lojalności wobec polskiej młodzieży i polskiej wszechnicy. Nie możemy Rusinów w Uniw. Jagiell. traktować jako gości, tak jak traktujemy obecnych tu Jugosławian, Bułgarów czy Rumunów. Rusini, podobnie jak żydzi, są tu obywatelami tego samego państwa, co i Polacy, język zaś polski jest tu nietylko urzędowym, ale i faktycznie panującym. Tak, jak nie znieślibyśmy w murach wszechnicy żargonu żydowskiego lub języka niemieckiego, jako języka towarzyskiego, tak samo wolelibyśmy słyszeć, aby w budynkach uniwersyteckich rozmowy wśród Rusinów toczyły się w języku polskim. Chcemy utrzymać w całej rozciągłości rdzennie polski charakter wszechnicy jagiellońskiej i mamy do tego pełne prawo; nie sądzimy zaś, aby młodzież ruska, którą chętnie widzimy wśród nas, chciała prowadzić w polskim uniwersytecie jakąś demonstracyjną akcję ruskości, bo inne przywiodły ją tutaj cele. Spodziewamy się też, że życzeniu polskiej młodzieży, stanowiącej większość i pełniącej reprezentacyjną rolę całej młodzieży, zadość się stanie ze strony studentów ruskich.

— **Sprawa contra Kunicki.** Rozprawa w sprawie ciężkiego pobicia kol. Chołoniewskiej przez socjalistę St. Kunickiego, stud. U. J., na wiecu Og. akad., odbyła się w dn. 5 lutego r. b. Z powodu nieobecności ekspertów-lekarzy rozprawa została narazie odroczona. Wzbudziła ona niesłychane zainteresowanie wśród młodzieży akad. Ze strony Kunickiego broni adw. Heski, oczywiście żyd, ze strony zaś kol. Chołoniewskiej adw. dr. Abłamowicz.

— **Echa wypadków 6-go listopada.** Pomiędzy oskarżonymi o zbrodnię 6 listopada znajduje się student Uniw. Jag., członek akad. P. P. S., Reymann. Przez cały czas śledztwa znajduje się on w więzieniu.

— **Polska Młodzież Ludowa.** Na walnem zebraniu krakowskiej P. M. L. dokonano wyborów nowych władz organizacji. Prezesem został obrany kol. Lichorobiec Wład. i sekretarzem kol. Jarek Wład.

— **Koło Lwowskie.** Sekretarjat koła mieści się przy ul. Kopernika 8 I p. Członkami koła mogą być studenci-Polacy, pochodzący ze Wsch. Małopolski.

Środowisko Poznańskie.

— **Karnawał** roku bieżącego zaznaczył się wielu zabawami a nawet balami akademickiemi. Odbyły się już bale medyków, leśników i prawników. Kalendarzyk karnawałowy zapowiada jeszcze bal Rolników na 20 lutego i bal akademicki na 1 marca w auli uniwersyteckiej.

Prócz tego odbyło się szereg zabaw tanecznych jak Akademickiego Koła Pomorskiego, Koła Polonistów itd.

— **Rektorat Uniwersytetu Poznańskiego** był zmuszony przypomnieć w specjalnem ogłoszeniu młodzieży akademickiej przepisy dotyczące zwoływania wieców i zebrań akademickich. Asumpt do te-

go ogłoszenia dały ustawicznie zwoływane przez lewicę zebrania, mieniące się być wiecami akademickiemi, które uchwalały różne humorystyczne rezolucje. Młodzież akademicka rozporządzenie rektoratu przyjęła z radością, położy ono bowiem kres ośmieszaniu poważnej instytucji wieców przez niepoczytalnych panów z lewicy.

Środowisko Wileńskie.

— Szopka Akademicka. Dn. 5. b. m. w Ognisku Akademickiem odbyło się pierwsze w tym roku przedstawienie Szopki Akademickiej, która posiada już w Wilnie swą urobioną markę i ściąga tłumy widzów. Tegoroczna „Szopka“ utrzymała się najzupełniej na poziomie dotychczasowych. Po prześlicznej części tradycyjnej nie zapomniano też o aktualnej. Ze stajenki betlejemskiej, z pałacu Heroda widzimy się przeniesieni na plac Łukiski; scenę otwiera Józefuoweczka, która świeżo wróciła z zagranicy, jeżeli nas pamięć nie myli z audjencji u Mussoliniego, Ignac Kuśtyk wyciąga nader żałośnie pieśń dziadowską, poczem przed oczyma widza przechodzi cały szereg postaci znanych i popularnych w Wilnie, w karykaturach przeważnie dobrze, niekiedy świetnie uchwyconych, mówią i śpiewają mniej lub więcej dowcipne rzeczy, wszystko owiane szczerym, swojskim humorem, bez uszczypliwości, nie raniąc nikogo, budzi na widowni salwy śmiechu, najserdeczniej zaś, do łez pono śmieją się skarykaturowani.

Środowisko Lubelskie.

Doroczny bal reprezentacyjny Bratniej Pomocy Stow. Uniw. Lub. odbył się dn. 9 b. m. w salach T-wa Muzycznego pod łaskawym protektoratem Woj. Kom. Pom. Młodz. Akad. z p. Wojewodą Stan. Moskalewskim na czele i pp. Wandą Moskalewską, prokuratorową Ireną Lisowską, R. V. Rektorem Szymańskim, prezesem Sądu Apel. Stelińskim, dyr. Okr. Rob. Publ. Słomińskim, prezydentem Szczepańskim, J. M. O. J. Woronieckim, D-cą Okr. Korp. Nr. II p. gen. Romerem. Początek o godz. 10 wieczorem.

Środowisko Gdańskie.

— Nędza akademików polskich w Gdańsku. Położenie akademików polskich w Gdańsku pogarsza się z dnia na dzień. Kiedy dolar stał na 4 miljony mk. pol., najskromniejsze utrzymanie kosztowało akademika 50 miljonów mk. mies. Kwota ta wystarczała tylko wtedy, jeżeli słuchacz stołował się w kuchni Bratniej Pomocy; w restauracji obiad złożony z dwóch potraw, kosztuje co najmniej 90 fen. gdańskich (przy kursie 1 dolar = 11 miljonów mp., 1 800 000 mp.). Przy teraźniejszym kursie dolara, akademik zaledwie za 120 miljonów mp. zdoła żyć biednie przez miesiąc. Poważnym wydatkiem jest także wydatek konieczny na czesne, wynoszące do 1000 ugld. gdańskich (około 16 dolarów) za półrocze. Aby tę opłatę uiścić i półrocza nie stracić, niektórzy słuchacze byli zmuszeni sprzedać przyborniki (raiscajgi) rysunkowe. Na zarobek uboczny polscy akademicy prawie liczyć nie mogą. Jednostki tylko mogły znaleźć zatrudnienie w dyrekcji kolei lub w komisarjacie. Lekcje nie wchodzą w rachubę przy jednym zakładzie średnim, t. j. gimnazjum polskiem, prywatnem. Na zajęcie w jakiemkolwiek przedsiębiorstwie przemysłowem, korzystnem także ze względu na przygotowanie praktyczne w zawodzie, akademik-Polak reflektować nie może. Takie zajęcia bezwzględnie są zarezerwowane tylko dla Niemców, których większa część pochodzi z Rzeszy Niemieckiej. Tych słuchaczy społeczeństwo gdańskie i rektorat politechniki otaczają najtroskliwszą opieką.

W tych warunkach pomoc społeczeństwa polskiego dla swych studentów w Gdańsku jest rzeczą konieczną.

Z życia szkół średnich.

— Szkolnictwo średnie w Poznaniu. W chwili obecnej istnieje w Poznaniu 5 państwowych gimnazjów męskich, w jesieni zaś r. ub. powstało nadto jedno gimnazjum prywatne (narazie z 2 klasami). Gimnazjum państwowe św. Jana Kantego pozyskało własny gmach po zlikwidowanem dla zupełnego braku uczniów gimnazjum niemieckiem. Gimnazjum Marji Magdaleny jest w chwili obecnej najstarszą szkołą średnią na terenie całej Rzeczypospolitej; w roku ubiegłym święciło ono uroczyście 350-lecie swego istnienia.

Gimnazjów żeńskich państwowych mamy w Poznaniu 2, — prywatnych 3.

Szkolnictwo powszechne.

— Rozwój szkolnictwa powszechnego w Polsce. Mimo trudnych warunków materjalnych, w jakich znalazło się w pierwszych latach swego istnienia odrodzone Państwo Polskie, nasze szkolnictwo powszechne wykazuje w porównaniu do lat niewoli szybki i wydatny rozwój. Cyfry odnośne (bez województwa śląskiego, administrowanego samodzielnie) przedstawiają się następująco:

W r. 1910 na terenie dzisiejszej Rzeczypospolitej mieliśmy szkół powszechnych 15 133, nauczycieli 36 637, uczniów 2 227 517. W r. 1920 liczby te wzrosły do 21 875 szkół, 40 912 nauczycieli, 2 473 646 uczniów. Wreszcie w r. 1924 ma być według preliminarza budżetowego M. W. R. i O. P.) 29 765 szkół i 62 626 nauczycieli i około 3 200 000 uczniów; z tego w samym roku 1924 ma powstać 1 764 nowych szkół, a liczba klas ma podskoczyć z 60 030 na 66 570, a więc o 6 540 klas.

W województwie śląskiem istnieje obecnie 616 szkół z 3 037 nauczycielami i 196 176 uczniami. Ogólna liczba szkół powszechnych w Rzeczypospolitej przekroczyła więc w r. b. 30 000; w szkołach tych kształci się około 3½ miljona dzieci pod kierownictwem zgórą 65 000 nauczycieli. Mimoto, jak stwierdził sprawozdawca budżetu M. W. R. i O. P. pos. Rymar na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu (dn. 24. 1. br.), dotychczas jeszcze 1 do 1½ miljona dzieci w wieku szkolnym do szkół nie uczęszcza. Ten miljon — to przyśli dorośli analfabeci — nie tak łatwo bowiem przyjdzie zakładanie dalszych szkół, któreby pomieściły całą dziatwę, gdyż na przeszkodzie stoi tragiczny zupełnie brak pomieszczeń. Już istniejącym szkołom brak 80 000 izb, czyli sal szkolnych. Wojna zniszczyła 6 343 budynki szkolne, z których jeszcze 2 575 czeka na odbudowę. Budowa nowych gmachów szkolnych tembardziej ze względów finansowych będzie szła bardzo powoli. Z tych wszystkich względów jesteśmy świadkami smutnego i paradoksalnego zarazem zjawiska, iż mimo, że M. W. R. i O. P. miało dotychczas stale dostateczne kredyty i etaty na zakładanie nowych szkół, kredytów tych i etatów nie wyczerpywało, nie miało bowiem gdzie pomieścić dzieci. Tak np. w r. 1922 preliminowano etat w liczbie 76 694 osób, tymczasem w końcu tego roku ilość sił nauczycielskich wynosiła zaledwie 60 946, pozostał więc etat niewyczerpany w liczbie 15 748 (!) sił. Podobnie było w r. 1923.

Tymczasem odsetek analfabetów jest u nas jeszcze przerażająco wysoki. W b. Kongresówce wynosi on 59,9%, w b. Galicji 28,2% (z województw wschodnich, gdzie położenie pod tym względem jest najgorsze, brak odnośnych cyfr). W Europie przewyższają nas w tej dziedzinie jedynie Rumunja (60,6% analfabetów), Hiszpanja (63,8%), Rosja (72,4%) i Serbja (79%). — Jedynie nasze województwa zachodnie mają ilość analfabetów nie większą stosunkowo, niż w najbardziej kulturalnych krajach Zachodu.

Do charakterystyki powyższej dodać należy, że szkół niepolskich mamy obecnie w Rzeczypospolitej w przybliżeniu 6 000, a nauczycieli niepolaków 12 000. W woj. śląskiem na ogólną liczbę 196 176 dzieci szkolnych jest 160222 t. j. 81,6% dzieci polskich, 35 862 t. j. 18,2% dzieci niemieckich i 92 t. j. 0,2% dzieci innych narodowości.

Z życia młodzieży ruskiej.

Likwidacja tajnego „uniwersytetu“ ukraińskiego we Lwowie. Założony przez agentów osławionego Petruszewycza tajny „uniwersytet“ ukraiński we Lwowie, będący kuźnią antypolskiej propagandy, wszedł od początku b. r. akad. w okres szybkiej i niesławnej likwidacji. Przyczyniło się do tego stanowisko samej młodzieży ruskiej, która — mimo propagowanego w dalszym ciągu przez polityków obozu ukraińskiego bojkotu wyższych uczelni polskich — bojkot ten przełamała i z początkiem b. r. akad. zapisała się tłumnie na uniwersytety lwowski i krakowski oraz na politechnikę lwowską. Jeszcze w r. ub. ukraińskie „Diło“ ogłaszało nazwiska „zdrajców“, którzy ignorując „bojkot“ zapisali się na polską wyższą uczelnię. Dzisiaj dziennik ten musiałby nazwiskami takich „zdrajców“ wypełniać całe łamy, gdyby chciał dalej prowadzić swą „czarną listę“. W chwili obecnej liczba studentów-Rusinów na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie wynosi około 500, na Politechnice Lwowskiej przeszło 200, wreszcie na Uniwersytecie Jagiellońskim blisko 600.

Miejmy nadzieję, że ta zmiana stanowiska ze strony młodzieży ruskiej pociągnie za sobą także w jej umysłach zasadniczą rewizję podstaw dotychczasowego jej stosunku do Polski i do Polaków. Ze swej strony młodzież polska nawiąże chętnie jaknajprzyjaźniejsze stosunki ze swymi kolegami ruskimi z Małopolski Wschodniej, o ile ci staną szczerze i bez zastrzeżeń na gruncie państwowości polskiej.

Z życia Poznania.

Życie akademickie Poznania, rozwijające się w bieżącym roku szkolnym w cichej, ale niemniej przeto skutecznej pracy wewnątrz organizacyj akademickich, potoczyło się w ostatnich dniach bujniej, szerzej, dzięki generalnemu atakowi rozpoczętemu przez grupkę naszych lewicowców, którzy w dotychczasowej bezczynności wypoczęli na tyle, że postanowili raz jeszcze popróbować szczęścia — i tym razem bez powodzenia.

Atak przeprowadzony był, jak zwykle to bywa u pp. lewicowców z typową nieuczciwością, co jednak bynajmniej nie przeszkodziło tym panom deklamować z emfazą o etyce i o tem, jakoby właśnie w imię tej etyki walczyli. Taką to już mają metodę, obliczoną najwyraźniej na głupotę ludzką — ale cóż, kiedy jakoś tych głupich, którzyby poszli na lep pięknych słówek jakoś jest coraz mniej.

Punktem wyjścia dla akcji naszych kochanych rady-kahałów — jakby powiedział Nowaczyński — była Bratnia Pomoc. W Bratniej Pomocy mianowicie, zarząd tej instytucji wybrany z listy bloku narodowego, stwierdziwszy pewne niedokładności w pracy prezesa Sandacha, postępując uczciwie i otwarcie i nie bawiąc się bynajmniej w jakieś tuszowanie sprawy, jakby to niewątpliwie zrobiła w podobnym wypadku lewica, zawiesił go w czynnościach i przekazał sprawę Sądowi Koleżeńskiemu. Panowie z lewicy poczęli momentalnie oszczerczo trąbić o jakichś miljardowych (!) nadużyciach i o tem, że obóz narodowy chce tę sprawę zatuszować. To był już oczywiście szczyt perfidji, gdyż nie kto inny, jak właśnie zarząd narodowy pewne nieformalności wykrył i sprawę przekazał Sądowi. Ale czegoż nie robi lewica dla brudnych celów politycznych!

Jednak ta zabawa w mącenie wody szybko i z wielkim dla pp. lewicowców wstydem się skończyła. Sąd Koleżeński Br. Pomocy na jawnem posiedzeniu, nie stwierdził żadnych nadużyć Sandacha, stwierdził natomiast w kilku wypadkach jego samowolną gospodarkę, za co go wykluczył z Bratniej Pomocy, manifestując w ten sposób, że nawet takie przewinienie jest w obozie narodowym uważane za wielkie.

Na dzień 16 lutego b. m. rozpisał urząd Bratniej Pomocy Walne Zebranie, celem dokonania wyborów nowego zarządu. Tymczasem w przeddzień wyborów, p. Sandach, opierając się na postanowieniach statutu założył apelację odwoławczego sądu koleżeńskiego, wobec czego wyrok skazujący go na wykluczenie z Towarzystwa nie stał się prawomocnym. Zarząd Br. Pomocy zwołał w tej sprawie natychmiast konferencję, na której wybrana delegacja, składająca się z przedstawicieli zarządu i przedstawicieli lewicy udała się do Sądu, gdzie sędzia rejestracyjny jej oświadczył, że wobec takiego stanu rzeczy nie można przystąjić do wyboru nowego zarządu, gdyż nie mógłby go on zarejestrować (Bratnia Pomoc jest Towarzystwem sądownie zapisanem).

Stało się więc jasnem, że na Walnem Zebraniu do wyborów zarządu nie dojdzie, wobec czego młodzież narodowa nie stawiła się nań tak licznie, jakby mogła. Po wyborze przewodniczącego, przedstawiciel zarządu złożył deklarację, że zebranie nie jest prawomocne do wyboru nowego zarządu. Wówczas lewica czując się w większości, gdyż jak powiedziałem obóz narodowy wobec wiadomości o nieprawomocności zebrania nie przeprowadzał wcale mobilizacji, postawiła wniosek o utrzymanie porządku dziennego i przystąpienie do wyborów władz. Wniosek ten dzięki demagogicznym argumentom kol. Kisielewskiego — który nawiasem mówiąc, znajdował się na zebraniu bezprawnie, bo nie miał odnowionej legitymacji — został przez niezrozumienie zwłaszcza wśród biników jego niedopuszczalności większością głosów uchwalony.

Wówczas obóz narodowy i zarząd Bratniej Pomocy opuścił zebranie, składając deklarację, że nie może uczestniczyć w zebraniu, które chce przeprowadzać uchwały, nie mogące być uznanemi przez prawo. Wyjście obozu narodowego spowodowało zerwanie wymaganego statutem quorum, tak, że dalsze obrady nie posiadały już żadnego znaczenia. Pomimo jednak kilkakrotnego kwestjonowania quorum lewicowcy nic sobie z tego nie robiąc pozostali i nawet... wybrali sobie nowy zarząd. Wybory te oczywiście są bezprawne i ani przez sąd, ani przez uniwersytet uznane nie zostaną, czego wyraz dał J. M. Rektor i Kurator Br. Pomocy profesor Pawłowski, opuszczając zebranie z chwilą, gdy stwierdzono jego nie prawomocność.

Poziom obrad zebrania pp. lewicowców odmaluje taki choćby fakt, że trzy rzeczy z rzędu uchwalono na przemian nie wybierać zarządu i wybierać zarząd — i to zawsze jednomyślnie! Ostatecznie jednak zarząd wybrano, ale oczywiście, jak już oświadczył Sąd wybory te były zupełnie bezprawne.

Wobec takiego stanu rzeczy w szerokich kołach młodzieży, a zwłaszcza tej jej części, która w swej naiwności poszła na lep hasełek wysuwanych przez lewicę, panuje zrozumiałe oburzenie na niesumiennych przewódców, którzy uprawiają taką warcholską robotę. Menerzy lewicowi ośmieszyli się w zupełności.

Po załatwieniu przez Sąd odwoławczy sprawy Sandacka odbędzie się prawomocne Walne Zebranie, które dokona wyboru władz Towarzystwa i niewątpliwie przyniesie obozowi narodowemu pełne zwycięstwo.

Zbliżające się wybory do Br. Pomocy zastaną zatem lewicę pozbawioną możności rzucania w dalszym ciągu oszczerczych zarzutów na obóz narodowy i tumanienia w ten nposób niezorjentowanych, choć z przekonania narodowych rzesz akademickich, które chciano w tem sposób zaprowadzić na lewicowe podwórko.

Młodzież Wszechpolska postawi na tem zebraniu wnioski o zmianę statutu Br. Pomocy, zmierzające do tego, by zarząd był bezpłatnym i spełniał funkcje raczej Rady Nadzorczej, natomiast aby powołać płatną i odpowiedzialną przed zarządem Dyrekcję. W ten sposób umożliwi się najdzielniejszym jednostkom wybieralność do zarządu, w którym dotychczas olbrzymia praca zbyt wiele jak na studentów pochłaniała czasu.

Kompromitacją lewicy skończyły się również operetkowe wybory do samozwańczych Rad Akademickich, organizowane przez 18 członków liczącą O. M. N., dotychczas jeszcze nieistniejącą naprawdę Młodzież Ludową, oraz socjalistyczną Młodzież Radykalną. Do wyborów tych naganiano nieuświadomionych studentów, a że chodziło o to, by głosowało jaknajwięcej osób, przy urnie wyborczej znalazły się również i... praczki z Pralni Br. Pomocy, które z wielką radością o tem swojem przyjęciu do społeczności akademickiej rozpowiadały potem interesentom w pralni.

Najkomiczniejszy jest jednak epilog tej całej imprezy lewicowej. Oto czołowy kandydat listy O. M. N. do owej Rady, po ukończonych wyborach, które jemu i paru jeszcze innym niedoważonym młodzieńcom dały mandat do samozwańczej Rady Akademickiej, przyszedł do Komisji Okręgowej Wyborczej, do prawnej władzy naszego Uniwersytetu t. j. Miejscowego Komitetu Akademickiego i wypytywał się co właściwie on ma w tej Radzie swojej robić i prosił o regulamin M. K. A., by go można naśladować. Obiecującemu młodzieńcowi udzielono oczywiście wszelkich żądanych wyjaśnień.

Żywot zatem sławetnej Rady Akademickiej, która nie wie co ma robić, nie przedntawia się zbyt różowo. Zdaje się, że i to przedsiębiorstwo lewicy zostanie zlikwidowane.

Wybory do Miejscowego Komitetu Akademickiego nie odbędą się, gdyż zgłoszona została tylko jedna lista wyborcza, t. j. lista bloku narodowego, wobec czego wszyscy kandydaci z tej listy wejdą w skład Komitetu.

Poznań. W. Szpakowicz.

Równocześnie z zaniechaniem bojkotu uczelni polskich przez młodzież ruską, władze polskie, nie mogąc dłużej tolerować istnienia owego gniazda terroru i sabotażu antypaństwowego, jakim był dotychczas tajny „uniwersytet“ ukraiński, postanowiły położyć mu kres przez całkowite zlikwidowanie tej „uczelni“. W dniu 8 bm. przedpołudniem organa policyjne dokonały rewizji w lokalu ukraińskiej t. zw. Krajowej Rady Studenckiej oraz u jej członków. Rewizje te dostarczyły sensacyjnego materjału. Znaleziono całe rejestry tajnego „uniwersytetu“, kwesturę, przeszło 100 indeksów i legitymacyj — wszystko ukryte w różnych schowkach. Na podstawie wyników tych rewizyj aresztowano szereg osób.

W ten sposób istnienie tajnego „uniwersytetu“ ukraińskiego we Lwowie uważać należy za definitywnie zlikwidowane.

Wśród pism młodzieży.

W ostatnim czasie daje się zauważyć w Polsce wzmożenie agitacji komunistycznej, które zaznaczyło się i w murach uniwersyteckich. Fakt ten zasługuje na baczną uwagę młodzieży, która robotę komunistyczną powinna śledzić i młodocianych bolszewików oddawać w ręce władzy. Na tem miejscu ograniczymy się tylko do tej uwagi, którą nasuwa nam niedawno wydana przez komunistów „jednodniówka uczącej się młodzieży“ p. t. „Zew“.

Przytaczać wyjątków z artykułów tej jednodniówki, bardzo zresztą znamiennych, nie mamy zamiaru i nie możemy, ze względu na to, że została ona przez władze państwowe skonfiskowana. Uderza jednakże żywa sympatja tego bolszewickiego świstka dla Kół Wolnomyślicieli, Wolnego Harcerstwa i... O. M. N.-u. Zwłaszcza O. M. N. poznańska zaskarbiła sobie względy komunistów, której działalność nazywa się tam „poważną“. Czyżby i w O. M. N. tak jak i w pokrewnym „Strzelcu“ znajdowały się jaczejki bolszewickie?

Organ „demokratycznej“ młodzieży (nieuznającej demokratycznego prawa rządów większości) „Nurt“, entuzjastycznie powitany w „Kurjerze Polskim“ przez p. Widza-Wasserzuga, zdobył się na wydanie drugiego numeru, którym w dalszym ciągu „nurtuje“ w życiu akademickiem. Na czele wstępny tasiemiec o etyce (jak ci ludzie lubią dużo pisać, ale tylko pisać o etyce!), z którego to artykułu dowiadujemy się, że do szerzenia ruchu etycznego przystępuje obecnie Starsze Harcerstwo, które w tym celu zapewne zniosło zakaz picia alkoholu i palenia tytoniu.

Wreszcie dowiadujemy się z „Nurtu“, dlaczego nieważne są uchwały Zjazdu Lwowskiego. Znakomity jurysta lewicy kol. W. Sieroszewski sięgnął aż do Rousseau'a, by to udowodnić. Czytamy w „Nurcie“:

„Nieporozumienie wynika ze zbyt ogólnego stosowania analogji prawa państwowego do wszystkich dziedzin naszego życia, nawet i tych, gdzie raczej możnaby się powołać na zasady prawa cywilnego. I „kontrakt społeczny“ Russa, o ile okazał się mylnym w stosunku do organizacyj państwowych, odpowiada niechybnie tym zrzeszeniom, którym jednostka musi się dobrowolnie poddać, by wejść w ich ramy. Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej jest Stowarzyszeniem założonym, a raczej naszkicowanym w ogólnych zarysach przez zjazdy ogólno-akademickie z lat 1920 i 21.

Formalnie nie zaistniał on właściwie, dopóki nie zostały ufundowane jego podstawy organizacyjne. Te podstawy opracował zjazd we Lwowie. Ale cóż? Znaczny, blisko połowy sięgający odłam młodzieży nie był na nim reprezentowany, nie miał wpływu na t. zw. „Konstytucję Akademicką“.

Kol. Sieroszewski słyszał niewątpliwie coś nie coś o „Umowie Społecznej“ Rousseau'a, ale zdaje się niedokładnie. Z punktu widzenia tej Umowy „stan natury“ istniał w społeczeństwie akademickiem do czasu I. Zjazdu w Warszawie. Zgoda na ten zjazd i powszechne uznanie go za konstytuantę akademicką było właśnie umową społeczną. Dalszą jej konsekwencją zjazd wileński i lwowski oraz oczywiście ich uchwały.

I po co tu było powoływać się na autorytet filozofa genewskiego!

W ostatnim (październik-listopad-grudzień 1923) numerze „Prądu“ znajdujemy wiele bardzo cennych rozważań na tematy katolickie. W artykułach tych brzmi nuta bojowa, tak bardzo potrzebna do powodzenia każdej akcji. Zwłaszcza na uwagę zasługują słowa kol. W. L.:

„I czyż można tolerować w dalszym ciągu bezradność katolików, tak w skutkach bolesną dla nich samych? Nie, stanowczo nie. Z tej to racji „Odrodzenie“ postanowiło przyczynić się także do upadku tego typu, tak bardzo wygodnego i dogodnego egoizmowi ludzkiemu oraz wywrotowym, antyreligijnym zakusom różnych grup politycznych i kulturalnych i zastąpić go katolicyzmem czynnym-bojowym, w którym jednostka nic nie zyska, niczem się nie wzbogaci, jeśli pracować będzie dla „bonum commune, quod divinius est quam bonum particulare“, to znaczy dla „dobra ogólnego, które jest bardziej Boże, niż dobro jednostkowe“.

Chcielibyśmy bardzo, by tak pojętym katolicyzmem przyjęły się jaknajszersze koła młodzieży, a zwłaszcza członkowie „Odrodzenia“, które ostatnio tu i ówdzie ustępuje ze swej bojowości, ponoć nawet skłonne do kompromisu z grupami właśnie antyreligijnemi.

Trzeci rok istnienia rozpoczyna sympatyczne pismo lwowskiej młodzieży technickiej „Życie Technickie“. Z racji tej pisze w numerze styczniowym redakcja:

„Nie będziemy się kusić o przedstawienie naszej dotychczasowej działalności — niech świadczy o tem owoc tej pracy w postaci wydanych egzemplarzy „Życia“, które znajduje się w ręku kolegów. Rok ubiegły — to okres żmudnego zmagania się kilku ofiarnych jednostek, które oddały swój zapał i pracę na usługi Redakcji, to walka o źródła dochodu, borykanie się z wszystkiemi trudnościami, jakie niosą nam stosunki gospodarcze naszego państwa — co więcej to ciągłe burzenie chińskiego muru obojętności na sprawy publiczne, którym odgradza się zmaterjalizowana część społeczeństwa technickiego. Posiadamy zbyt wielką wiarę w lepsze jutro naszej działalności, abyśmy mogli zwątpić. Jesteśmy silni przekonaniem, że prowadzenie pisma jest nietylko koniecznością uzewnętrznienia naszych dążeń, ale też nakazem tradycji lwowskiego technika, co każe nam nieść w życie nietylko wiedzę naukową, ale i te wszystkie walory, które wznieść nas mogą ponad przeciętną miarę obywatela“.

Znamy dobrze wszystkie te trudności, z któremi walczyć muszą obecnie pisma akademickie. Dlatego też dzielnym kolegom lwowskim przesyłamy na początku trzeciego roku wydawania ich pisma serdeczne życzenia.

Stop.

Nowe książki.

Życie organizacyjne młodzieży akademickiej jest dziedziną, która w naszem piśmiennictwie stoi zupełnie odłogiem. Znam jedyną poważną monografję z tego zakresu, a mianowicie dzieło prof. Karbowiaka*), oparte na mozolnie zebranym materjale źródłowym, ale ograniczone tylko do polskich organizacyj akademickich zagranicą i doprowadzone do r. 1910. Być może, że istotnie duże trudności w zebraniu rozproszonego materjału odstraszyły dotychczas naszych historyków od podjęcia tak ciekawego zadania, jakiem jest niewątpliwie przedstawienie historji polskiego życia akademickiego.

Potrzeba tego rodzaju publikacji daje się poważnie odczuwać. Toteż z niemałem zainteresowaniem wziąłem do ręki świeżo wyszłą książkę I. W. Kosmowskiej p. t. „Związki Młodzieży Polskiej“.**) Spodziewałem się, że jest to właśnie książka, która wypełni tę dotkliwą lukę w naszej literaturze.

Już jednak lektura kilku pierwszych kartek przekonała mnie, że mamy tu do czynienia ze zbiorem typowych frazesów, któremi kobiecy umysł autorki stara się pokryć kompletne nieprzygotowanie do podjęcia tak poważnej pracy. Co gorsze jednak, książka p. Kosmowskiej, chcąca uchodzić za pracę historyczną, jest napisana tendencyjnie. Być może nawet, że wyraz „tendencja“ jest tu określeniem zbyt słabem, bo niewiem czy celowe przemilczenie pewnych faktów, urywanie w półzdania cytaty, gdy jej dalsza część nie odpowiada przekonaniom politycznym autorki, nie jest czemś więcej, niż tendencją. Tak np. w „Instrukcji“ filomackiej pominięto zupełnie wszystkie pytania dotyczące kwestji żydowskiej, które przecież niedwuznacznie nam mówią o zapatrywaniach ówczesnej młodzieży wileńskiej na tę sprawę, zapatrywaniach, które zapewne nie w smak idą filosemityzmowi autorki.

Ale ostatecznie ten szczegół byłby istotnie drobiazgiem, gdybyśmy takich drobiazgów nie spotykali w książce p. Kosmowskiej co krok. A przytem wszystkiem uderzyć każdego musi tupet, z jakim zabrała się p. Kosmowska do pisania historji związków młodzieży, nie postarawszy się o żadne materjały. To co mówi o filaretach i filomatach, o Entuzjastkach i t. d. nadaje się conajwyżej do niedzielnego feljetonu w piśmie codziennem. Nieźle opracowany jest rozdział o tajnych związkach a zwłaszcza Tow. T. Zana w Wielkopolsce, ale tu materjał opracowany już został przez biuro Zjazdu T. T. A. z r. 1919. Natomiast wprost skandaliczne są informacje autorki o życiu akademickiem w b. Kongresówce i Małopolsce. Np. nie wspomniano w książce ani razu o lwowskiej „Tece“!

Szczegółowy rozbiór pracy p. Kosmowskiej, gdzie co krok trzebaby wytykać błąd, ignorację lub złą wolę, zaprowadziłby nas za daleko. Dlatego ograniczę się do stwierdzenia, że „Związki młodzieży polskiej“ są tendencyjnie napisaną broszurką, pozbawioną zupełnie wartości.

Opracowanie dziejów związków młodzieży polskiej, opartych na poważnym materjale źródłowym powinno być zadaniem dzisiejszego pokolenia młodzieży. Trzeba jednak powiedzieć zgóry, że książka p. Kosmowskiej nie będzie w tej pracy nic a nic pomocną.

Poznań. St. Janicki.

*) Antoni Karbowiak. Młodzież polska akademicka za granicą 1795—1910. Kraków 1910.

**) I. W. Kosmowska: „Związki Młodzieży Polskiej“. Warszawa 1924 r.

Pisma młodzieży nadesłane do Redakcji.

a) wychodzące w Polsce.

— „CZUJ DUCH“. Miesięcznik młodzieży harcerskiej. Poznań, Rok III. Nr. 1. za styczeń 1924 r.

— „PRZYJACIEL MŁODZIEŻY“. Pismo stowarzyszeń młodzieży polskiej. Miesięcznik. Poznań, rok XV. Nr. 2. za luty 1924 r.

— „MŁODA POLKA“. Pismo poświęcone młodizeży żeńskiej. Poznań, rok V. Nr. 2 z dnia 15 lutego 1924 r.

— „ŻYCIE TECHNICKIE“. Miesięcznik. Organ Stow. Asystentów, Tow. Bratniej Pomocy, Kół i Związków Naukowych Politechniki Lwowskiej. Lwów, rok III. Nr. 1 za styczeń 1924 r.

b) wychodzące zagranicą.

— „L'INFORMATION UNIWERSITAIRE“. Tygodnik. Paryż, rok IV. Nr. 92 z 26 stycznia 1924 r.

— „UNIVERSITE DE PARIS“. Miesięcznik. Organ „Association Génerale des Etudiauts“ w Paryżu. Paryż, rok XXXVI. Nr. 261 za styczeń 1924 r.

— „LE VAILLANT“. Dwutygodnik. Pismo studentów katolickich w Liége. Liége, rok XV. Nr. 12 z 30 stycznia i Nr. 13 z 6 lutego 1924 r.

— „GAZZETTINO UNIVERSITARIO“. Wychodzi co 10 dni. Neapol, rok V. Nr. 2 z 20 stycznia i Nr. 3 z 31 stycznia 1924 r.

— „STUDENTS“. Tygodnik. Organ łotewskiej Rady Studenckiej („Studentu padome“) w Rydze. Ryga, rok II. Nr. 16 z dn. 25 stycznia, Nr. 17 z dn. 1 lutego, Nr. 18 z dn. 8 lutego 1924 r.

— „ULIO PILASLEHT. Dwutygodnik. Organ oficjalny Związku Narodowego Studentów Estońskich („Eesti Uliöpilaskonna). Tartu. Nr. 11 z dn. 14 grudnia 1923 r.

— „STUDENTSKY VESTNIK“. Organ „Ustrzedniho Svaru Czeskoslovenského Studenstwa“ w Pradze. Praga, rok III. Nr. 39—42 z dn. 20 stycznia i Nr. 43—44 z dn. 5 lutego 1924 r.

— „POKROKOWY LIST UNIE“. Organ „Unie Pokroveho Studentswa“ (Unji Studentów Postępowych). Praga, rok II. Nr. 1 z 22 stycznia 1924 r.

— „TRN“. Satyryczne czasopismo studentów. Praga, rok I. Nr. 1. za styczeń 1924 r.

Apprenant que le journal des étudiants catholiques liégeois „Le Vaillant“ est en train de fêter le quinzième anniversaire de sa laborieuse existence, nous nous empressons de lui envoyer nos meilleurs félicitations et les voeux les plus sincères pour son plus grand developpement à l'avenir.

Rédaction du journal bimensuel des étudiants polonais „AKADEMIK“.

Listy do Redakcji.

WARSZAWA, dn. 5 lutego 1924 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ja niżej podpisany Sekretarz Generalny Naczelnego Komitetu Akademickiego, proszę uprzejmie Szanownego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie poniższej wzmianki w Jego poczytnem piśmie.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

(—) Stefan Kaczorowski.

SPROSTOWANIE.

Wobec tego, że artykuł, który pojawił się w pierwszym numerze czasopisma akademickiego p. t. „Nurt“ na stronicy 13 i 14 zatytułowany „Znamienny wieczór dyskusyjny „Odrodzenia“, oraz wzmianka na stronicy 23 drugiego numeru, tegoż czasopisma zawierają informacje niezgodne z rzeczywistością, ja niżej podpisany stwierdzam, co następuje:

Nie jest prawdą, jakobym, wygłaszając referat na wieczorze dyskusyjnym „Odrodzenia“ w dniu 12 stycznia rb. występował przeciw Naczelnemu Komitetowi Akademickiemu, lub Miejscowemu Komitetowi Akademickiemu. Jest natomiast prawdą, że ostro krytykowałem stanowisko tych organizacyj akademickich, zbliżonych politycznie i ideowo do „Nurtu“, które ze względów koteryjnych niechcą uznać wyżej wymienionych władz ogólno-akademickich, funkcjonujących na podstawie Statutu Narodowego Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej, uchwalonego na III-cim Ogólnym Zjeździe Polskiej Młodzieży Akademickiej we Lwowie.

(—) Stefan Kaczorowski.
Sekretarz Generalny Naczelnego Komitetu Akadem.

Czytajcie

„L'Information Universitaire“

największy francuski tygodnik informacyjny, poświęcony życiu szkolnictwa wyższego, średniego i początkowego we Francji i zagranicą.

Co sobotę 4—6 stron formatu wielkich dzienników francuskich.

Artykuły zasadnicze, omawiające zagadnienia szkolnictwa oraz rozwoju różnych gałęzi wiedzy. — Szybka i wszechstronna obsługa informacyjna. — Wiadomości o warunkach studjów zagranicą. — Właśni korespondenci zagraniczni. — Liczne ilustracje.

Dyrektor: GASTON ANTIGNAC.

Adres Wydawnictwa: Paris (1er), 10 rue, Boucher.

Przedstawicielstwo na Rzeczpospolitą Polską wraz z W. M. Gdańskiem: Wydawnictwo „Akademika“, Poznań, Św. Marcin 65, dom ogrodowy.

Prenumerata roczna 18 fr.,
dla prenumeratorów „Akademika“ (za jego pośrednictwem) tylko 15 fr.

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

Claude Farrère.

Pierre Loti.

Redakcja „Université de Paris“ udzieliła łaskawie zezwolenia naszemu pismu na przekład odczytu, tak popularnego i cenionego w Polsce autora „La Bataille“ („Markiza Yorissaka“), wygłoszonego w Paryżu w dn. 20 grudnia 1923 r. w „Domu Akademickim“.

Panie, Panowie!

Nie bez wzruszenia i w poczuciu trudności zadania spróbuję dzisiejszego wieczoru mówić o takim człowieku, jakim był Loti, przed audytorjum, do którego się zwracam. Pytacie pewnie dlaczego?

Jesteście audytorjum bardzo młodem, wiek wasz, to faza największej ruchliwości umysłu ludzkiego.

Otóż, bardzo wielcy ludzie muszą umrzeć, abyśmy mogli ocenić ich prawdziwą wielkość. Dzieje się z nimi, jak z górami.

Wiktor Hugo, zdaje się, opowiedział tę historję w swej „Legendzie wieków“. Jeżeli chce się zobaczyć Pic du Midi*) takim, jakim jest, nie trzeba się doń zanadto zbliżać; przeciwnie, odwróciwszy się plecami, iść dwa lub trzy dni; wtedy odwróciwszy się zobaczymy olbrzymią górę. Będzie to Pic du Midi.

Tak samo, chcąc ocenić wielkiego człowieka, trzeba nań spojrzeć z oddali dwuch czy trzech wieków. Spostrzegamy dzisiaj prawdziwą wielkość Corneilla, Shakespeare'a. Nie widzimy wielkości Loti'ego. Jesteśmy skłonni pomieszać ją z wielkiemi zdarzeniami, godnemi uwagi, które może po kilkuset latach nie okażą się tak wielkiemi.

Jestem pewien, że człowiek, o którym mówię, jest jednym z największych, jacy istnieli w literaturze. Jeśli mówię „w literaturze“, używam niewłaściwego słowa: gdyż niema nic mniej literackiego, niż Loti. Ten człowiek, który napisał około pięćdziesięciu książek, nie napisał nigdy ani jednej w tym celu, aby była czytana. Pisząc, myślał tylko o sobie; dla własnego zadowolenia oblekał w formę swoją myśl. Oto wszystko. Tak pisze się wielkie książki, tak tworzy się wielkie dzieła. Ci, co je tworzą, nie myślą nigdy o publiczności, i może dlatego właśnie publiczność idzie ku nim z takim zapałem.

Dzieło mówi o twórcy. A raczej przez twórcę poznaje się dzieło. A zatem spróbuję rzucić nieco światła na Loti'ego jako człowieka. W ten sposób łatwiej zrozumiecie jego dzieła. Jedno zawiedzie nas do drugiego.

14 stycznia 1850 r. jeżeli mnie pamięć nie myli, w małem miasteczku zachodniej Francji przyszło na świat dziecko, które się nazywało Juljan Viaud.

Dziecko to miało wszystkie w świecie dane po temu, że nie będzie nigdy wielkiem. Chcę powiedzieć, że urodziło się w możliwie najgorszych warunkach. Tak, urodziło się w małem mieście w Rochefort. Nie, Rochefort nie jest właściwie miasteczkiem, jest miastem, nawet miastem ufortyfikowanem. Jest tam również port morski.

To miasto ufortyfikowane posiada wały bardzo wąskie, które raczej są dlań zbyt wielkie. W porcie morskim morze nie przypływa, a nawet go nigdzie nie widać. Jest tam tylko rzeka**) bardzo wąska. Przypomina mi się rozmowa, jaką miałem raz z moimi dwoma przyjaciółmi, ministrami Berard i Barthou. „Jako marynarz, powiedz nam pan, czy to możliwe, że tutaj kiedyś jeździły statki?“, zapytali mnie. „Dawniej tak“, odpowiedziałem.

A było to w czasach, kiedy Francja miała flotę, i to flotę silną.

Wtedy właśnie przyszedł na świat Loti, na te czasy przypada okres jego dzieciństwa w mieście, które otaczają wysokie wały. Na tych wałach rosną drzewa większe niż domy. I ma się wrażenie, że miasto jest naprawdę bardzo małe.

Niema tam widnokręgu. Nie widać ani gór, ani przestrzeni. Naokół tylko łąki, łąki, gdzie się posą stada, a wężowata Charente czołga się jak żmija.

Czasami można zauważyć płynący pod wodę biały żagiel, ale to bardzo, bardzo daleko.

W takim to mieście prowincjonalnem, gdzie wszystko zdaje się być tak ściśnięte, urodził się Loti. Rodzina jego była pochodzenia hugenockiego.

Protestanci francuscy w wielu okresach naszej historji byli ludźmi, godnymi litości. Znosili prześladowania, ucisk, co oczywiście musiało się przyczynić do ich zjednoczenia. Tak w rodzinie, bardziej surowej niż przeciętna rodzina francuska, gdzie np. każdego wieczoru pan domu odmawiał modlitwy wraz z domownikami, gdzie oczywiście wiara religijna była czemś surowem, sztywnem, urodził się mały Juljan Viaud.

Przyszedł na świat ostatni z rodzeństwa. Brat starszy umarł. Te okoliczności sprawiły, że był zawsze na pierwszem miejscu, bardzo pieszczony, otoczony; był jednem z tych dzieci, które się widzi zawsze na ulicach prowadzone za rękę.

Warunki niezbyt przyjazne aby zostać poetą wielkich snów i wielkich przestrzeni. A jednak Loti był nim.

Jak to się stało — trddno powiedzieć.

Opisuje nam całe swoje dzieciństwo i później swą młodość w książkach: „Roman d'un Enfaut“, wydanej dosyć dawno, i „Prime Jeunesse“, która się niedawno ukazała.

Ciekawem jest z punktu widzenia literackiego porównać te dwie książki, z których jedna wygląda na dalszy ciąg drugiej. Zdaje się, że w ciągu czterdziestu lat, które dzielą daty napisania obu tych książek, genjusz Loti'ego ani się nie zestarzał, ani nie dojrzał. Podniety zewnętrzne nań nie działały. Dam państwu zaraz inny przykład.

Zresztą wszystko jedno. Mały Viaud rósł grzecznie pomiędzy matką i siostrą w malutkim domku, w maleńkiej uliczce. Miał uczucie, że jego świat ogranicza się tylko do matczynego domowego ogniska. Najdawniejszem wspomnieniem, które uświadomiło mu, że istnieje jeszcze jakiś świat zewnętrzny, było wołanie przekupnia ciastek, który obchodził miasto i szedł do dzielnic niżej położonych, dzielnic, gdzie jest dużo marynarzy — a więc ludzi, wędrujących daleko.

To wszystko. Oto pierwsze, co zobaczył ze świata zewnętrznego, zdałoby się, że jest przeznaczony do bytu bardzo szczęśliwego, bardzo spokojnego, bardzo cichego.

Później zdarzył mu się wypadek jednocześnie bardzo poważny i niezwykły.

Prawdopodobnie miał wtedy cztery czy pięć lat. Mówiłem już, że jego rodzina była bardzo pobożna. Pobożność tę cechowała surowość. Oczywiście pierwszem powołaniem dziecka była chęć zostania pastorem. Później kiedy zapragnął poznać świat, który przed nim zakrywano, chciał zostać misjonarzem. Może dla tego, że chciał pogodzić troski o rzeczy boskie z pragnieniem poznania szerokiego świata. Mając 5 lat, stracił zupełnie wiarę, żeby jej później już nigdy nie odzyskać. A stało się to w ciągu kilku minut.

Miał prababkę, którą bardzo kochał. Ta starsza już wiekiem pani umarła. Położono ją na łożu śmiertelnem, i cała rodzina, a także i dzieci, przychodziła po kolei do trupa. Wzięto za rękę małego Julka i zaprowadzono go, aby zobaczył po raz ostatni swą babkę. Dla niego nie było w tem nic strasznego, bo babcia była przecież w niebie.

Podchodzi do łoża, patrzy: ta sama twarz, ten sam uśmiech.

Wtedy w jego mózgu niezłożonym i pierwotnym, można powiedzieć mózgu dziecka, powstaje nagle straszna myśl. Ona jest tutaj, a więc niema jej tam, a zatem to wszystko nieprawda. Niema Boga, ani nieba, ani nic... Nicość!

Takiego przekonania nabrał mały Julek. Straszne do pomyślenia. Na dziecięcą duszę spadła jakby jakaś ołowiana kapa, która na wszystkiem, co będzie robił w życiu, położy ciężar rozpaczliwych tajemnic.

Połowa genjuszu Loti'ego jest być może, w tem wielkiem cierpieniu jego lat dziecięcych; cierpienie to nie dało mu wytchnienia aż do śmierci. Gdyż, zechciejcie państwo, zauważyć, tej wiary, którą zostawił, będzie Loti żałował przez całe życie. Będzie odczuwał brak nietylko swojej wiary protestanta, wiary Hugenota, lecz także wszystkich wierzeń świata.

Mając lat siedmnaście, mały protestant próbuje odnaleźć inną wiarę i usuwa się w zacisze katolickiego zakonu Trapistów. Nie znajdzie jednak tam tego, czego szuka.

Później w Konstantynopolu chce zostać muzułmaninem. Ale to nie dochodzi do skutku.

Jeszcze później w Indjach stara się przeniknąć tajemnicę klasztorów tybetańskich, gdzie buddyzm tak jest bliski ateizmu. Ale i tam nie znajduje, czego szuka.

Pewnego dnia, gdy znajdowałem się z nim jako jego pomocnik na małym stateczku gdzieś na dalekich morzach, powiedziałem mu:

„Wie pan, że część, traktująca o religji w pańskiej książce „L'Inde sans les Anglais“, posiała zwątpienie w sercach wielu wierzących“.

„Nie chciałem tego“, odrzekł z przerażeniem. „Przeciwnie, chciałem pokazać tym, którzy podobnie jak ja nie mają wiary, że jest jakiś sposób, żeby ją znaleźć“.

Później oto Loti jako 8 letni, 10 letni chłopiec. Oddają go do gimnazjum. Uczy się bardzo licho. Profesor francuskiego oświadcza, że Loti nie będzie nigdy umiał słowa napisać w swoim języku.

Mając lat 16, próbuje zdać egzamin wstępny w Szkole Marynarskiej. Przyznaję, że to jest egzamin dosyć trudny. Loti przepadł. Wysyłają go do Paryża, gdzie przez rok żyje życiem studenta.

Użył tego życia w całej pełni. Lecz Paryż pozostał dla niego czemś zamkniętem, niezrozumiałem. Zachował dla tego nowoczesnego Babilonu tę samą odrazę, którą mieli jego przodkowie z prowincji.

Kiedy miał lat 17, świat uczucia stanął dlań otworem. Zakochał się po raz pierwszy i to dwukrotnie w tym samym roku. Pierwszy raz na wsi pod Rochefort w małej cygance, która chodziła od wsi do wsi i sprzedawała koszyczki. Drugi raz w Paryżu, w cesarzowej Francji, którą ujrzał na polach Elizejskich. Nie było w tem nic dziwnego. Cesarzowa była bardzo piękna, i wszyscy młodzi Francuzi kochali się w niej wówczas.

W r. 1867 zostaje przyjęty do Szkoły Morskiej. Dwa lata spędza na pokładzie „Borda“, później na statku szkolnym. W tym czasie nie przydarza mu się nic szczególnego. Później wybucha wojna.

Loti nie mówi nigdy o wojnie, chociaż jest szczerym patrjotą. Wszystko, co się tyczy Francji, jest dla niego rzeczą świętą. Nigdy jednak nie będzie opowiadał o wojnie 1870 roku, która dla niego była czemś niesłychanie przykrem, chociaż był od niej daleko. Odbywał wtedy służbę na pokładzie opancerzonej fregaty na Morzu Północnem. Nie widział nieprzyjaciela, nie bił się.

Wkrótce potem puszcza się w szeroki świat na pokładzie fregaty żaglowej „La Flore“.

Znalazłem go w roku 1872 gdzieś na Oceanie Spokojnym, na wyspie Wielkanocnej.

Loti, któremu grożono w gimnazjum, że nie będzie nigdy umiał ani słowa napisać po francusku, pisał wtedy coś w rodzaju dziennika; sięgał aż do swoich lat dziecięcych.

Robił tak, jak to robią zwykle dzieci. Pisał w małych kajecikach specjalnemi tajemniczemi znakami, używając do tego piórka do rysowania. Widzicie państwo, jakie to było dziecinne.

Zwyczaj ten zachował aż do roku 1872, a nawet później, tak że w ciągu 4 dni, które spędził na Wyspie Wielkanocnej, pisał dziennik, jak zwykle. I ponieważ po raz pierwszy widział rzecz bardzo ciekawą, najbardziej tajemniczą z wysp Oceanu Spokojnego, uważał, że ten wstęp jego dziennika jest zajmujący, w 10 lat później wydał go, jakim był.

Jest to krótki opis zatytułowany „Wyspa Wielkanocna“, wydany, zdaje mi się, w „Figures et choses qui passaient“. Przeczytajcie go. Ma wartość historyczną, gdyż jest to pierwsza datowana praca Loti'ego.

Niedawno wziąłem ten opis i zestawiłem go z ostatniemi stronami jego „Suprêmes Visions d'Orient“. I przypomniał mi się wtedy Napoleon Bonaparte, który w swoich pamiętnikach, pisanych na wyspie Św. Heleny, powiedział, że dzień zdobycia mostu Arcole wydał mu się tak samo długim, jak dzień ostatniej jego bitwy.

Można powiedzieć to samo o Loti'm. Od chwili, kiedy zaczął pisać, wiedział, czego nigdy nie potrafi. Miał dar wyobraźni. Umiał rzucać na papier to, co już tam widział, ośmielam się powiedzieć, nawet bez pośrednictwa słów.

To jest tajemnica jego utworów. Dlatego ta literatura, jak powiedziałem na początku, nie jest zupełnie literaturą.

To jest naga dusza, którą nam przynoszą i pokazują.

Wiemy, że sztuka pisania polega na wlaniu możliwie najobszerniejszej treści w możliwe minimum słów. Loti do tego doszedł, używał mało słów. Jestem pewien, że jest to jeden z powodów jego wielkości. Dlatego jestem pewien, że kiedyś w literaturze, Loti'ego będzie się wymieniać obok Shakespeare'ów i Corneille'ów.

* * *

Lecz doszedłem już do roku 1872. Idźmy zatem dalej.

W roku 1873 Loti jest w Tahiti. Następnie jedzie do Senegalu, choruje i wraca do Francji.

W 1875 wstępuje do Ecole de Joinville.

Następnego roku zabito w Salonikach dwuch konsulów: francuskiego i niemieckiego. Loti na pokładzie krążownika jedzie do Salonik, aby odebrać od rządu tureckiego odszkodowanie.

Tam przytrafia mu się jedyna w życiu prawdziwa przygoda. Wszystkie inne malują Loti'ego jako błędnego rycerza, błądzącego z portu do portu, szukającego miłości. Nie, trzeba raczej powiedzieć, że szukał życia; chciał, żeby go ono zainteresowało.

Miłość znalazł raz, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Dopiero później uświadomił sobie, że kocha. Pozostała nostalgja bez kresu.

Było to w Salonikach w końcu 1876 r. Pewnego dnia Loti spacerował w górnej części miasta. Saloniki są miastem bardzo ciekawem. Jest to właściwie miasto żydowskie, zbudowane amfiteatralnie. Jedyna mała dzielnica turecka mieści się na najwyższym tarasie. Spacerował więc w tej dzielnicy z drewnianemi kratami, jak to zazwyczaj jest w dzielnicach tureckich. Jedna z tych krat drewnianych, które w Turcji nazywają „Keles“, przypadkiem otwarła się, i Loti zauważył twarz młodej kobiety o zielonych oczach i rudych włosach, która na niego patrzyła.

Loti wpatrywał się w nią ze zdziwieniem, gdyż miał o Turcji wyobrażenie, jak przeciętny Francuz. Sądził, że wszystkie Turczynki muszą być brunetkami, o czarnych włosach i ciemnych oczach. Zjawisko to zdumiało go.

Młoda kobieta, a raczej dziecko siedmnastoletnie, niemniej była zdziwiona. Wyobrażała sobie, że wszyscy ci dzikusi, przybywający z Francji, Francuzi, Anglicy czy inni, są gwałtownymi barbarzyńcami, posiadającymi za pasem pełno noży. Tymczasem zobaczyła młodego człowieka o bardzo ładnych oczach. Poczęła mu się przyglądać.

W opisie tej historji ta młoda dziewczyna jest nazwana Azjadą; jej prawdziwe imię jest Akidża.

Była to młoda czerkieska, wydana za mąż za starego Turka z Konstantynopola. Nie będzie dzisiaj zdradzeniem tajemnicy wyjaśnienie jej prawdziwego imienia. Długi czas tylko garstka wtajemniczonych znała to imię. Teraz dopiero niedawno temu jeden z przeglądów brutalnie zdradził tajemnicę.

Zdawałoby się, że wszelkie tsosunki pomiędzy młodym oficerem z wojennego statku, z łaski stojących na czele rządu i młodą dziewczyną, jednocześnie kobietą zamężną, zaślubioną muzułmaninowi, zamkniętą za kratami, są dosyć trudne. Lecz Loti'emu udało się przeżyć z najpiękniejszą przygodą; w dyskretnem mieszkaniu w Stambule mieszkał z Azjadą trzy miesiące.

Nie sądzę, że do tej chwili zdawał sobie sprawę, że kocha. Uświadomił to sobie później. Ostatni raz widziałem Loti'ego dwa lata temu, 30 grudnia 1921 r. Już sparaliżowany, zaprosił mnie do Rochefort, abym mu pomógł przyjąć smutne poselstwo małych dziewczynek z Angory, sierot wojennych. Przez wdzięczność za to, co zrobił dla ich ojczyzny, przesłano mu dywan.

Loti mógł mówić już tylko z trudem. Prosił mnie, żebym był obok niego, gdy będzie przyjmował poselstwo. Pani Ferid-Bey, żona posła tureckiego,

---

*) Jeden ze szczytów w Pirenejach. Znamy Pic du Midi de Bigorre i Pic du Midi d'Ossau. Na szczycie pierwszego jest sławne obserwatorjum. (Przyp. tłom.)

**) Charente, wpadająca do Oceanu Atlantyckiego. (Przyp. tłom.)

która wiodła to poselstwo, wskazując na ścianę, gdzie wisiał śliczny portrecik minjatura Turczynki, oprawny w bogate złote ramy, zapytała, kto to jest.

Loti nie odpowiedział zaraz. A pani Ferid-Bey nalegała, mówiąc: „Napewno pan zapomniał jej imię".

„Nie, nie zapomniałem To będzie ostatnie słowo, które będę pamiętał w chwili śmierci".

Wrócił do Francji. Od czasu kiedy opuścił tę, którą zawsze nazywał swoją małą turecką przyjaciółką, spostrzegł, że ją kocha. Jej wspomnienie ciążyło na nim. Chciał, żeby do niego przyjechała. Ale nie było to możliwe. Tak wielkie spiętrzyły się przed nim przeszkody. Nie miał ani pieniędzy, ani stosunków.

Wtedy chcąc nie chcąc zrobił to, cobyśmy zrobili wszyscy w przypadkach podobnych. Zaczął szukać ludzi, którymby się mógł zwierzyć. Zaczął naokoło opowiadać swą historję.

Napisał ją, bo pisał wszystko co wieczór w swoim dzienniku. Przeczytał te kilka stron kilku przyjaciołom. Dostały się one w ręce paryskiej literatki, pani Adam, kobiety wielkiego umysłu i serca. Ta powiedziała, że powinno się wydać te kartki. Loti wahał się; z wielką niechęcią wydawał Azjadę.

Ale popchnięto go do tego. Oto dlaczego ukazała się Azjada.

Rodzice jego cierpieli teraz niedostatek. Byli prawie zupełnie zrujnowani. Loti utrzymywał matkę, ale żołd Loti'ego w owych czasach nie był zbyt wielkim. Kiedy stanęła przed nim możliwość zdobycia pieniędzy dla swoich najbliższych, podjął ją.

Książka została wydana, zresztą bez nazwiska autora. Odniosła natychmiast żywy sukces, nawet bardzo żywy — sukces książki egzotycznej. Ludzie, którzy nie byli nigdy w Turcji, uważali, że to jest właściwa Turcja. A co najciekawsze, że to była rzeczywista Turcja. Ludzie to jakoś instynktownie odczuwają.

Później wydał jedno za drugiem opowiadanie o dwuch przygodach poprzednich; jedną, którą miał na Tahiti, drugą, której był świadkiem w Senegalu.

To już były dwie książki, które wyrobiły mu zaraz pewną reputację. Znajdowano, że ma wyrobiony smak i zmysł egzotyczności. Słuszny sąd. Wystarczy otworzyć jakąkolwiek książkę Loti'ego, żeby zdać sobie sprawę, że rzeczywiście on ma ten zmysł poczucia egzotyczności.

Przyniosłem jedną z jego książek, „M a d a m e C h r y s a n t h è m e". Znajduje się tam ustęp, w którym Loti opowiada w kilku wierszach, jak mu przedstawiono w Japonji narzeczoną, gotową do małżeństwa na chwilę, która się nazywa panna Jasmin.

Japonja jest krajem, różniącym się bardzo od naszego. Lecz Loti jest magikiem, który dotknięciem pałeczki potrafi przenieść czytelnika tam, gdzie jest; z sali takiej, jak ta, do jakiego chce kraju. I nie używa do tego ani języka zawiłego czy egzotycznego. Nie! przeciwnie! Wybiera słowa najprostsze i najbardziej używane w naszym języku. Posłuchajcie oto, jak opisuje małe przyjęcie w Japonji:

„...Słyszę, że ktoś otwiera bramę, więc idę na górę. Słyszę stukanie zsuwanych chodaków. Schody trzeszczą pod rozbutemi nogami... Patrzymy na siebie Yves i ja. I mamy ochotę się śmiać..."

„Wchodzi jakaś dama, dwie damy, trzy damy. Wynurzają się jedna za drugą z elastycznym głębokim ukłonem. My im się odkłaniamy z całą świadomością naszej niższości. Później osoby w średnim wieku, później zupełnie młode, conajmniej z tuzin przyjaciółek, sąsiadek, cała dzielnica".

„Wchodząc do mnie, wszyscy gubią się we wzajemnych uprzejmościach... Ja się tobie kłaniam, ty się mnie kłaniasz, ja się tobie jeszcze raz kłaniam, ty mi się jeszcze raz odkłaniasz. Biję czołem o ziemię, ty klujesz nosem podłogę. Wszyscy na czworakach, jedni przed drugimi. I mruczą komplementy bez końca, cichym głosem, z czołem schylonem do podłogi".

„Zasiadają wszystkie w ceremonjalne koło, uśmiechając się raz po raz do nas. Oczy wszystkich zwracają się na schody. I nareszcie wyłania się jakby mały kołek złotych kwiatów, hebanowy węzeł włosów, suknia szaroperłowa, pasek koloru mauve... panny Jasmin, mojej narzeczonej"!!...

Byłem w Japonji. Widziałem to. I widzę to teraz z zadziwiającą dokładnością. My, którzy byliśmy w Japonji, jesteśmy w mniejszości. Lecz wszyscy twierdzą, że Japonja jest taką, jaką opisuje Loti. I mają rację. Powtarzam, jest jakiś instynkt, który nie pozwala się pomylić.

Pierwszą właściwością talentu Loti'ego, na którą zwrócono uwagę, to egzotyzm. Nie jest to jednak istotny pierwiastek jego dzieł. Jest on raczej maską. Po przeczytaniu czwartej książki z rzędu Loti'ego publiczność go zrozumiała.

Pytacie pewno dlaczego? Było to około roku 1877. Loti bawił jakiś czas we Francji. Chciał dalej pisać, więc opisywał rzeczy, które widział naokoło siebie. Był w Bretonji. Przypatrywał się marynarzom bretońskim. Tutaj nie mogło być mowy o egzotyźmie. Napisał „P ê c h e u r d'I s l a n d e", o życiu tak szarem, tak prostem, jak tylko to jest możliwem, o poczciwych rybakach, żyjących w jakiejś małej wiosczynie.

Co za szybki skok. „A z j a d a", „L e M a r i a g e d e L o t i", „L e R o m a n d'u n s p a h i" odbijano w 3000 egzemplarzy, to już nazywało się powodzeniem. I zaraz potem „P ê c h e u r d'I s l a n d e", której wydano najpierw 100 000, później 200 000 egzemplarzy i przetłumaczono później na wszystkie języki. Proszę zauważyć, że aby mieć pojęcie o tych cyfrach d z i s i a j, trzebaby je wziąć pięciokrotnie. Powodzenie było oszałamiające, nadzwyczajne. Wszyscy, co umieli czytać, czytali.

Jakto? Dlaczego dopiero teraz? — Bo nie było już maski egzotyzmu, a za nią dostrzeżono istotę książki.

Cóż zatem stanowi istotę książki? Serce Loti'ego. Zobaczono to wielkie serce, które nie mogło nigdy patrzeć na niesprawiedliwość, nie krwawiąc, nie płacząc. Takim był Loti.

Widać to w „M o n F r è r e Y v e s" i w „M a t e l o t" i we wszystkich późniejszych jego książkach. Jest to bezwątpienia widoczne.

Wtedy ma nietylko rozgłos, ale i sławę.

W roku 1891, Loti miał wtedy 41 lat, Akademja Francuska musiała mu na rozcież otworzyć swe podwoje. Popularność zawiodła go do „Palais Mazarin". Nie można było mu odmówić wstępu. I został „nieśmiertelnym".

Kiedy po upływie 10 lat spotkałem Loti'ego, był wtedy oficerem i komendantem krążownika; przypominam sobie szacunek i zabobonną trwogę przed komendantem, otoczonym taką aureolą chwały.

Przypominam sobie, kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy. Przyszedł obejmować nad nami komendę. Było to w Konstantynopolu. Ujrzałem małą postać, szczupłą, drobną, bardzo nerwową, bardzo wyrazistą, a przedewszystkiem niezwykłą twarz. Miał ciekawy profil, nos orli, bardzo wyrazisty.

Zresztą można go zobaczyć. Trzeba tylko pójść do „Muzeum Mumji Faraonów" w Kairze. Mumja Ramsesa II odtwarza rysy Loti'ego z taką dokładnością, że raz spłatano Loti'emu figla, wydając pocztówki, na których zestawiono te dwie głowy. Loti Przysłał mi pewnego dnia z napisem: „Widzi pan, że znalazłem kogoś bardziej zdekatyzowanego od siebie".

Jeszcze coś uderzało w nim: jego spojrzenie. Miał oczy może zbyt szeroko otwarte, prawie wychodzące z orbit; ich spojrzenie było tak przenikliwe, że wydawały się dzikiemi.

W rozmowie był bardzo uprzejmy, chociaż się wyczuwało, że myśli jego błądzą gdzieindziej. Poprzez uprzejmość i grzeczność czuło się, że robi ogromne wysiłki, aby słuchać tego, co się do niego mówi i odpowiadać; lecz w rzeczywistości jest myślą daleko od prowadzonej rozmowy. Dlatego rozmowa z nim była trudna. Zupełnie tak, jakby dzieliła go od nas sława.

(Dokończenie nastąpi.)

Tłum. K a z i m i e r z G a r s z y ń s k i.

Janusz Wilatowski.

Królewska Warta.

Fragment z poematu „Wierni".

Ciemność. Latarnie otłuczone.
Mdły blask od okien, w górze.
Długie ulice dżdżem przymglone,
Ulice czarne, — ostre bruki,
Zaułki, z dali jakieś stuki,
Gwar głosów, śpiewy, wrzawa...
Nad Tuiller'ami łuna krwawa
Powstała i gorze...
Lud—Pan, Lud szarpie obroże
Zrywa je w szału gniewie
I moc swą wieści w śpiewie
Rouget'a de Lisle — — — —

Przed pałacową bramą warta
Stąpa żołnierskim, twardym krokiem.
Pod filarami, jak uparta,
Zła mara ancien regiem'u,
Sowie zatapia oczy w dal, gdzie karta
Historji, z hukiem i wśród dymu
Jest odwracana przez tłumy. —
Cisza. Miarowym krokiem stąpa warta.
Brama. Sztachety, w herby karda,
Królewska lilja na pył starta
I wyłamane ościerze!
Królewska warta stąpa w ciszy,
I topi w mroku sowie oczy.
A w mieście gwar, nikt nie dosłyszy,
Czyli to gwar radosny, co się toczy,
Czyli to żar wezbrany w piersi tłumu,
Gniewem, rozpaczą, dzikim śpiewem,
Obwieszczający władztwo Rozumu.
Warta miarowym stąpa krokiem,
Przystaje, toczy sępim okiem
I patrzy w groźne miasto,
Łyska bagnetem wśród drżeń światła
Znów staje, bada, słucha...
Lecz cisza wkoło głucha,
Tylko złowrogi ten szum w dali
I łuna krwawa, co się pali
Nad Tuillerie.

Dziedziniec w marmurowe płyty,
Także jak wszystko w cień spowity,
Także jak wszystko tonie w mroku
Pod filarami, w ciemni, z boku
Pełzają jakieś mary — — —
Idą galerją, kolumnadą,
Na białe odrzwia ręce kładą,
Sine i płaczą; o, jak płaczą!
Skarżą swą dolę, złą, tułaczą,
A może przeklinają życie?
I jęczą tak niesamowicie,
A każda męskim głosem gwarze,
Drgnął szyldwach, idą k'niemu twarze,
Już coraz bliżej świecą oczy — — —
Aż wszystko we mgle się obłoczy
Przepada, czeznie, w dal ulata,
I tylko wizji nikła szata
Zostaje blisko przed oczyma — — —
Królewska warta stąpa w ciszy,
I topi w mroku sowie oczy.
Łyska bagnetem wśród drżeń światła
Przystaje, bada, słucha — — —
Lecz cisza wkoło głucha,
Tylko złowrogi ten szum w dali,
I łuna krwawa, co się pali
Nad Tuillerie.

Poranek art.-liter. „Heljonu" w Krakowie.

...„Heljon" niezawodnie się kończy...; powszechnie stwierdzono krótko a dosadnie, że „heljoniści" nie mają ani za złamanego szeląga talentu — oto, jak, mniej więcej, w 23-24 numerze „Akademika" pisał w interesującej i z publicystycznym rozmachem nakreślonej korespondencji z Krakowa kol. Jerzy Wieniawa o „Heljonie", sekcji artystyczno-literackiej krakowskiego Koła Polonistów.

Nie chciałbym i nie mam zamiaru polemizować dziś z tym sądem, nie wątpię, szczerym, z głębi przekonania, wypowiedzianym śmiało, choć niepotrzebnie, pod przyłbicą, ale bądź co bądź — jeśli przypomnę, że pisał to wówczas (przed rokiem blisko) utalentowany członek, dziś prezes i przywódca rywalizującej z naszym „Heljonem" grupy poetyckiej na wąskiej polanie Kazimierzowskiej uczelni — bardzo, z natury rzeczy, jednostronnym. O ile czas, miejsce i Szan. Redakcja pozwoli, zajmę się kiedyindziej obszerniej omówieniem ideologji i indywidualności poetyckich „Heljonu", czego niepodobna uczynić w krótkiej, dorywczej notatce.

Dziś chciałbym się podzielić z czytelnikami wrażeniami z wydarzenia, które aż nadto chyba wyraźnie może zaświadczyć o tem, jak bardzo pospieszny i nieprzewidujący był sąd wyżej zacytowany, które aż nadto chyba dowodnie okazało, że szczęśliwy okres istnienia i rozwoju młodej grupy nie skończył się jeszcze i że zdaje się, nieprędko się skończy, że przeciwnie „Heljon" żyje, trwa, działa i coraz silniej, coraz wyraźniej i coraz goręcej rozchyla swe kielichy pachnące ku „promienistemu bogu" Piękna i Prawdy...

Mówię o „wielkim poranku artystyczno-literackim" młodej grupy, który w niedzielę, 3 lutego rb. odbył się w sali teatru „Bagateli".

Porankiem tym przekroczyła grupa „Heljonu" opłotki murów uniwersyteckich, zareprezentowała się szerokim kołom krakowskiego społeczeństwa, po raz pierwszy zetknęła się z żywą, czującą opinją publiczną.

Na program, zestawiony nie zawsze starannie i odpowiednio, złożyło się kilka punktów bardzo interesujących i ciekawych, które wyrównały i przykryły braki i częściowe niedomagania.

„W atmosferze gorączkowej polityki — mówił w swem świetnem „słowie wstępnem" obecny przywódca grupy „Heljonu" — wyrasta przed oczyma naszemi krzew, nietknięty zarazą, krzew z głębin, z najszczerszych pokładów ducha ludzkiego rosnący — Sztuka! Sztuka! — wspólna dla wszystkich zacnych serc p l a t f o r m a p r a c y. Pracy pozytywnej. Pracy realnej. Dla dobra narodu. Dla szczęścia ludzkości..."

Tak pojmują sztukę „heljoniści". A oto jak określają przez usta swego wybitnego przywódcy stosunek poezji do chwili bieżącej i społeczeństwa. „Dziś poezja wyrasta wprost z ziemi, z ziemi szarej, z codziennego, szarego trudu. Rozumie, zna i odczuwa tętno dążeń, pragnień i tęskność społeczeństwa — nie boi się wyjść z wonnych salonów i spojrzeć w oczy rzeczywistości.."

Zbożne, zdrowe, pociechą krzepiące słowa, pogodne zwiastuny — zapowiedzi...

Żałować należy, że wskutek niedopatrzenia i nieuwagi kierownictwa, zapowiedziom tym nie zawsze odpowiedziały dalsze części programu. Za najpoważniejszy zarzut uważam, że nie postarano się o to, by wszyscy twórcy wystąpili z najlepszemi swemi cząstkami, by zareprezentowali się jak najokazalej.

Mimo to jednak wrażenie naogół bardzo dodatnie, przyjęcie ciepłe, serdeczne, nieomal owacyjne.

Dla zupełności kronikarskiej wspomnę pokrótce o poetyckich prezentacjach młodych poetów.

J. A. G a ł u s z k a, najstarszy wiekiem i liczbą tomików poeta-heljonista, wystąpił z ciekawym wierszem urbanistycznym p. t.: „Ulicznicy" i odmienną w tonie „Kołysanką".

Jerzy B r a u n zareprezentował się nieprzeciętnym „Luciferem" i lekką, powiewną „Pierrotką".

Silne wrażenie wywarł Jar. J a n o w s k i dwoma utworami, wybranemi z nieprzeciętnego zbiorku poezyj „Liczba tęcz": „Różańcem zmierzchu" i „Pieśnią wichury".

Obok tych wystąpili: Jan K u r e k („Śpiew szaleńca", „Śmierć Ganguina"), Stan. K a s z t e l o w i c z („Dzień dzisiejszy", „Zaduma"), Jerzy Ronard-B u j a ń s k i („Biały dzień", „Historja mojej śmierci"), Janusz S t ę p o w s k i („Chłopczyk Mi", „Ja i On"), Roman T u s z o w s k i („Szecherezada", „Taniec"), J. S z t a u d y n g e r (—).

Poranek zakończyła „scena dramatyczna" M. Dadleza p. t. „Exodus".

Z artystów „żywego słowa" na wyróżnienie zasługują: p. R. Holzerówna, Jerzy Bujański, ponadto pp. Szczęsna, Wolniewiczówna, Z. Opolski, S. Brem.

Pod dobrą, szczęśliwą gwiazdą odbył się pierwszy, na większą skalę zakreślony, publiczny występ „Heljonu", który jeszcze raz przekonał nawet niechętnych, że z grupą tą liczyć się należy poważnie i na serjo.

Za tych kilka chwil słonecznej kąpieli naszych dusz zmęczonych w ozdrawiającym zdroju szczerej poezji, pachnącej zapałem i barwami młodości, w krynicy żywego, poetyckiego słowa — należy się „heljonistom" szczera, prawdziwa wdzięczność.

— w. d. —

Od Wydawnictwa.

W bieżącym miesiącu, z powodu przeprowadzki naszej redakcji „Akademik" ukazał się 5-go i 20-go. Na przyszłość pismo wychodzić będzie już regularnie, t. j. 1-go i 15-go każdego miesiąca. Na święta wielkanocne wydamy oddawna zapowiadany numer, poświęcony faszyzmowi, który zawierać będzie artykuły najwybitniejszych znawców Włoch w Polsce.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Garszyński w Poznaniu.

BŁAWAT POLSKI TOW. AKC.
STARY RYNEK 87/88 W POZNANIU UL. KRAMARSKA 13/14
Hurtowny i cząstkowy skład Towarów Bławatnych, a mianowicie Artykułów pierwszej potrzeby.

Bank Związku Spółek Zarobkowych
Centrala: Poznań, Plac Wolności 15.
ODDZIAŁY MIEJSCOWE:
1. Plac Wolności 2-3, 2. Aleje Marcinkowskiego 26, 3. ul. Gwarna 19.
4. Jeżyce, ulica Dąbrowskiego 49, 5. św. Łazarz, ulica Głogowska 100.

A. W KRAJU:
1. **Warszawa,** ul. Jasna 8,
2. **Łódź,** ul. Piotrkowska 72.
3. **Toruń,** ul. Szeroka 14,
4. **Kraków,** Rynek Główny 19,
5. **Bydgoszcz,** Plac Teatralny 4,
6. **Lublin,** Krakowskie Przedmieście 45,
7. **Radom,** Plac 3 Maja,
8. **Piotrków,** Plac Kościuszki,
9. **Kielce,** ul. Kolejowa 54.
10. **Grudziądz,** ul. Józefa Wybickiego 11-13,
11. **Zbąszyń,** ul. Marszałkowska 143,
12. **Katowice,** ul. Krakowska 7,
13. **Sosnowiec,** ul. 3 Maja 9.
14. **Lwów,** ul. Jagiellońska, w gmachu Gal. Kasy Oszczędności.

B. WOLNE MIASTO GDAŃSK:
Holzmarkt 18.

C. ZAGRANICA:
1. **Nowy York** — Union Bank of the Cooperative Societes New York. Agency: 953 Third Avenue, New York.
2. **Paryż** — Banque de l'Union des Sociétés Cooperatives, Succursale de Paris, 82 rue Saint Lazare, Paris (9-e).

Załatwia wszelkie czynności, wchodzące w zakres bankowości.
Kapitał zakładowy i rezerwowy przeszło 1¼ miljarda marek.
Adres telegraficzny w kraju i New-Yorku „ZAROBKOWY", w Paryżu „BEZETESEB".

CUKIERNIA I KAWIARNIA
NOWY ŚWIAT
POZNAŃ, UL. KANTAKA 8/9
Telefon 33 69 Telefon 33 69
Codziennie
KONCERT ARTYSTYCZNY
począwszy od godz. 5-tej po południu.

BANK POZNAŃSKIEGO ZIEMSTWA KREDYTOWEGO
dawniej
(POSENER LANDSCHAFTLICHE BANK)
założony w r. 1892. założony w r. 1892.
przez
POZN. ZIEMSTWO KREDYTOWE.
POZNAŃ, UL. WJAZDOWA 11.
Skrzynka pocztowa Nr. 33. - - - - Konto żyrowe w P. K. K. P.
Pocztowe Konto czekowe Nr. 204 600.
Adres telegraficzny: ZIEMSTWOBANK.
Telefon 3194. - - - - Telefon Nr. 3194.
Niemieckie Pocztowe Konto Czekowe: BERLIN, numer 4249
BANK DEWIZOWY
URZĄD DEPOZYTOWY
do składania papierów wartościowych w wypadkach przewidzianych §§ 1082, 1392, 1667, 1814, 1818, i 2116 niemieckiego kodeksu cyw.

Wyszedł z druku zeszyt drugi miesięcznika
Przegląd Wszechpolski
pod kierownictwem **Stanisława Kozickiego**
i zawiera artykuły: **Joachima Bartoszewicza, Ryszarda Piestrzyńskiego, Jana Huberta, Stanisława Kozickiego i innych oraz zwykłe rubryki:** Uwagi Sejm i Senat, Nowe książki, Przegląd czasopism, Kronika polityczna.
Przedpł. na kwartał **2.50 zł. pol.** według urzędowego kursu franka złotego. — **Cena zeszytu wynosi 1 zł. pol.**
Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Zgoda nr. 5.** Telefon 26-58. **Konto P. K. O. 8585.**
Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników, kioskach i t. p.

RESZTKI
materjałów bławatnych, bieliźnianych, pościelowych, stołowych
poleca
Spółka Chrześcijańska „Resztki"
Warszawa, Złota 6 m. 6. :: Godz. 10—7.
Kupującym hurtowe ustępstwa.

Czcionkami i drukiem Drukarni Polskiej T. A. w Poznaniu.